Katolicki Uniwersytet Lubelski i nowa ustawa o szkołach akademickich.

Koniec bieżącego roku akademickiego ma przełomowe znaczenie dla Uniwersytetu Lubelskiego.

Uniwersytet jest siedliskiem czystej nauki, ale dla ogółu młodzieży jest uczelnią praktyczną, uczelnią, która przygotowuje do stanowisk, dających utrzymanie. I dlatego Uniwersytet, „nienadający praw", w którym studja nie są zakończone dyplomem, wymaganym dla zajmowania stanowiska sędziego, adwokata, nauczyciela, urzędnika i t. d., nie ma żadnych warunków istnienia. Nic dziwnego, że władze K. U. L. od początku starały się uzyskać równorzędność w zakresie wydawania dyplomów.

Sprawa to była trudna przedewszystkiem ze względów prawnych. Według starej ustawy akademickiej tylko sejm mógł przyznać uniwersytetowi prywatnemu prawo dawania stopni. W sejmie zaś każdy niemal wniosek staje się sprawą polityczną a wniosek w sprawie katolickiej spotyka sprzeciw grup radykalnych i nie zawsze zyskuje dostateczne poparcie grup katolickich i broniących Kościoła.

Żeby się ratować przed zamknięciem z powodu braku studentów, wydział prawa K. U. L. uzyskał zgodę wydziału prawa we Lwowie na utworzenie przy nim komisji egzaminacyjnej dla studentów lubelskich. Mimo iż było to rozszerzające tłumaczenie ustawy, p. Minister J. Mikułowski-Pomorski, aby dać możność egzystencji wydziałowi prawa K. U. L., zatwierdził ten projekt rozp. z dn. 28 czerwca 1922 r. Komisja egzaminacyjna, utworzona tym rozporządzeniem, składała się częściowo z profesorów lubelskich, ale przeważnie ze lwowskich, a studenci otrzymywali dyplomy magisterskie Uniwersytetu lwowskiego, a nie lubelskiego, bo komisja egzaminacyjna urzędowała przy wydziale lwowskim.

Ponieważ w Lublinie od samego początku był system egzaminów rocznych (wprowadzony później na uniwersytety pań-

stwowe), przeto nasi studenci musieli składać egzaminy t. zw. wewnętrzne, przejściowe z roku na rok, i państwowe, w owym okresie—„grupowe”. Była to organizacja studjów, bardzo uciążliwa i dla studentów i dla wydziału. Przeto p. Minister Dobrucki rozporządzeniem z dn. 25 lutego 1927 r. zamienił system egzaminów grupowych na egzaminy roczne, skutkiem czego wydział zniósł egzaminy „wewnętrzne”, gdyż państwowe roczne decydowały także o przejściu z roku na rok. Rozporządzeniem z dnia 1 paźdz. 1930 r. p. Minister Czerwiński zatwierdził zmianę programu studjów sekcji ekonomicznej, zaproponowaną przez wydział.

Mimo uciążliwości i braków, ten prawny system istnienia dawał wydziałowi możność egzystencji i dopływu studentów. Na wydziale humanistycznym, który w owym okresie nie wydawał żadnych dyplomów państwowych, dokonywał się zatrważający spadek liczby studentów. W r. 1925/26 było humanistów tylko 102, a w r. następnym już tylko 77. Wtedy to, również przyjmując rozszerzające tłumaczenie istniejącej ustawy akademickiej, p. Minister Dr. Dobrucki rozp. z dn. 30 maja 1927 r. utworzył Komisję egzaminacyjną dla wydziału humanistycznego, złożoną z profesorów tego wydziału, ale dającą studentom, nie magisterja, lecz tylko dyplomy równorzędne, upoważniające jednak do zajmowania posad rządowych w szkolnictwie. Skutek był natychmiastowy. Mimo iż wydział nie udzielał magisterjów, liczba studentów w r. 1927/28 podniosła się odrazu do 98, w r. 1928/29—do 125 i stale odtąd wzrasta. W tej komisji nowe grupy egzaminacyjne utworzył p. Minister Czerwiński rozporządzeniem z dn. 11 czerwca 1929 r.

Jak zaznaczyliśmy, ten prawny stan rzeczy, dający jednak możność egzystencji obu wydziałom, przedstawiał duże braki i niedogodności i nie mógł być na stałe utrzymany.

Projekt nowej ustawy akademickiej stwarzał nowe niebezpieczeństwa. Utrzymywał dotychczasową zasadę, że uprawnienia przyznaje sejm po zasięgnięciu opinji wydziałów państwowych. Wprowadzał nowy przepis, że prywatną szkołę akademicką tak samo zakłada sejm, jak państwową oraz, że szkoła, niemająca uprawnień, nie może nosić nazwy „Uniwersytet”. Gdyby ten projekt wszedł w życie, jednocześnie trzebaby było uzyskać

uchwałę sejmową, przyznającą K. U. L. uprawnienie. Na przeszkodzie wniesienia projektu takiej ustawy stały względy, nie polityczne, lecz raczej faktyczne, związane z brakami naszej uczelni, czego niema potrzeby ukrywać, gdyż jest to zrozumiałe, skoro są takie braki także w uniwersytetach państwowych. Sytuacja wyglądała na położenie bez wyjścia. Trzeba jednak zaznaczyć, że dla szkół akademickich prywatnych, mających już uprawnienia, projekt nowej ustawy akademickiej był raczej korzystny.

Tymczasem stało się tak, że referentem nowej ustawy został profesor wydziału prawa K. U. L. p. I. Czuma. Jako referent mógł on utrzymać te korzyści, które dla szkół prywatnych przedstawiał projekt nowej, a usunąć, rzecz jasna, za zgodą Ministra to, co byłoby szkodliwe.

Ostatecznie nowa ustawa o szkołach akademickich z dnia 15 marca 1933 stwarza następującą sytuację dla K. U. L.

1. Art. 1. postanawia, że „założenie szkoły akademickiej wymaga aktu ustawodawczego". Żeby ten art. nie był, praktycznie, zabójczy dla K. U. L., referent, za zgodą Ministra, wniósł poprawkę, która w art. 55 stwierdza, że prywatną szkołą akademicką jest Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tym sposobem dokonał się akt ustawodawczy, którego wymaga art. 1.

Ten art. 1 postanawia nadto, że zwinięcie szkoły akademickiej (a więc także K. U. L.) wymaga ustawy sejmowej.

2. Będąc szkołą akademicką z mocy art. 55, K.U.L. zyskał osobowość prawną, którą szkołom akademickim przyznaje art. 1. Dotychczas K. U. L. posiadał osobowość prawną prawa konkordatowego, którą uzyskał, niestety, niesłychanie późno, bo dopiero w r. 1928, t. j. po dziesięciu latach istnienia. Osobowość tę nadał K. U. L. rozporządzeniem z dn. 2 marca 1928 p. Minister Dr. Dobrucki.

3. Ustawa wprowadza zatwierdzenie Rektora przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Ministra W. R. i O. P. — czego dotychczasowy statut K. U. L. (art. 13) nie przewidywał. Ponieważ Rektor K. U. L. musi mieć nominację Biskupów, stąd wynika, że będzie on miał dwie nominacje. Rzecz jasna, wymaga to uprzedniego uzgodnienia opinji co do kandydata.

Ustawa nie obowiązuje K. U. L. do przyjęcia tej procedury wyboru Rektora, jaką przepisuje dla uniwersytetów państwowych. W dotychczasowym statucie (art. 13) było to uregulowane w następujący sposób: „Rektora mianuje Rada Biskupia, powołana do spraw U. L. przez rzymsko-katolicki Episkopat Polski z grona profesorów szkół wyższych z pośród kandydatów, przedstawionych jej przez Senat".

Nie jest jasne, czy przepis nowej ustawy, ustalającej okres urzędowania Rektora na trzy lata, odnosi się także do K. U. L. Ale gdyby nawet tak było, nie przedstawia to żadnej trudności, gdyż dotychczasowy statut K. U. L. przewiduje nominację Rektora na czas nieograniczony, a konstytucja papieska dla uniwersytetów katolickich — także na trzy lata.

4. Nowa ustawa postanawia, że szkoła akademicka ma mieć, obok Rektora, także prorektora, co zresztą przewidywał statut K. U. L. Nowością jest, że prorektora zatwierdza Minister W. R. i O. P., czego nie było w dotychczasowym statucie K. U. L.

5. Art. 54 przepisuje, że „powoływanie nauczycieli akademickich i nieakademickich szkół (wyższych prywatnych) wymaga zatwierdzenia Ministra W. R. i O. P." Według dotychczasowego statutu (art. 21) zatwierdzeniu podlegali tylko profesorowie akademiccy.

6. Nowa ustawa (art. 54), podobnie jak i dotychczasowy statut K. U. L. (art. 3), postanawia, że Minister W. R. i O. P. zatwierdza statut i jego zmiany, ale dodaje: „po wysłuchaniu opinji zebrania ogólnego profesorów tej szkoły".

7. Prywatna szkoła akademicka może uzyskać pełne lub niepełne prawa państwowych szkół akademickich (art. 54), o ile: a) jest należycie wyposażona, b) posiada dostateczną liczbę wykładających o odpowiednich kwalifikacjach naukowych, c) poziom studjów i programów naukowych odpowiada poziomowi szkół akademickich, d) przyjmuje studentów na tych samych warunkach, naukowych, co uniwersytety rządowe. Są to warunki powtórzone z ustawy dawnej, ale w formie złagodzonej.

Nowa ustawa, jak i dawna przewiduje, że to przyznanie praw odbywa się drogą ustawy, ale dodaje, czyniąc istotne

odstępstwo od dawnej, że prawo nadawania niższych stopni naukowy przyznaje szkole prywatnej Minister. Wniosek ten wyszedł od referenta prof. Czumy i jest ze wszech miar słuszny, jak o tem będzie niżej mowa.

Dodać trzeba, że Minister ma prawo zawieszać przyznane prawa w całości lub w części, jeśli szkoła nie stosuje się do obowiązujących przepisów oraz swego statutu lub gdy szkoła utraciła jeden z warunków, wymienionych w ustawie. Zawieszenie to jednak ma być poprzedzone żądaniem usunięcia odpowiednich braków w terminie rocznym.

To są prawie wszystkie przepisy nowej ustawy, odnoszące się wyraźnie do szkół akademickich prywatnych. Ale niezawodnie inne przepisy np. o stowarzyszeniach akademickich drogą rozporządzenia lub drogą konieczności (ze względu na związki między uczelniami) obejmą również szkoły prywatne, inne przepisy np. o sądownictwie przyjmą zapewne same szkoły.

Dla szkół prywatnych zasadnicze znaczenie ma przyznanie uprawnień. Nowa ustawa dawała K. U. L. możność zmiany dotychczasowego stanu rzeczy. Chodziło przedewszystkiem o wydział prawa i humanistyczny. Władze uniwersyteckie przedstawiły Ministrowi materjały, świadczące o tem, że K. U. L. czyni zadość wymaganiom ustawy, i prosiły o przyznanie wydziałom prawa i humanistyki prawa dawania magisterjów. Do prośby tej p. Minister przychylił się i rozporządzeniem z dn. 9 maja b. r. z powołaniem się na art. 54 nowej ustawy zarządził: „§ 1. Udzielam Radzie Wydziałowej Wydziału Prawa i nauk społeczno-ekonomicznych K. U. L. prawa nadawania następnych niższych stopni naukowych: stopnia magistra prawa i stopnia magistra nauk społeczno-ekonomicznych. 2. Udzielam Radzie Wydziałowej Wydziału Nauk humanistycznych K. U. L. prawa nadawania następujących niższych stopni naukowych: stopnia magistra filozofji w zakresie: nauk filozoficznych, filologji polskiej, filologji klasycznej, filologji francuskiej, historji i pedagogiki. § 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia". Dn. 10 maja b. r. X. wiceminister Br. Żongołłowicz zatwierdził skład personalny komisyj egzaminacyjnych, złożony wyłącznie z osób nauczających w K. U. L.

To rozporządzenie p. Ministra J. Jędrzejewicza ma przełomowe znaczenie dla K. U. L. *Po raz pierwszy w końcu b. r. ak. K. U. L. wyda własne dyplomy magisterskie, z podpisami własnych władz uniwersyteckich i z własną pieczątką.*

Co do wyższych stopni, t. j. doktoratu i habilitacji, zaznaczamy jedynie, że władze uniwersyteckie nie wystąpiły z wnioskiem o przyznaniu wydziałom tych uprawnień.

Dotychczas mówiliśmy tylko o wydziałach świeckich. Wydziały kościelne, t. j. teologji i prawa kanonicznego mają własny ustrój, oparty na statucie t. zw. rzymskim i mogą z tego tytułu udzielać doktoratów, ukończone na nich studja są uznane przez państwo w zakresie służby cywilnej (nauczycielskiej).

* * *

B. B. głosowało za nową ustawą jako za projektem rządowym wraz z poprawkami prof. Czumy.

Stronnictwa opozycyjne głosowały przeciw ustawie, ale nie jednakowo zachowały się względem przepisów o szkołach akademickich prywatnych.

Imieniem Stronnictwa Narodowego prof. Winiarski wniósł następujące poprawki: 1. przyznanie praw uniwersytetom prywatnym wymaga ustawy i poprzedniego wysłuchania opinji państwowych szkół akademickich. Przeciw obu częściom tej poprawki wypowiedział się p. Czuma i zupełnie słusznie. Są one, praktycznie rzecz biorąc, niekorzystne dla uniwersytetów prywatnych. Najpierw dlatego, że opinja uniwersytetów państwowych o wartości naukowej szkół prywatnych z reguły wypada ujemnie. Wiemy o tem z doświadczenia, bo Ministerstwo parokrotnie taką ankietę przeprowadzało wśród uniwersytetów państwowych. Pod tym względem nie stanowią wyjątku nawet wydziały teologiczne. Powtóre dlatego, że łatwiej jest przedstawić faktyczny stan rzeczy ministerstwu i z nim się porozumieć, niż uczynić to z kilkunastu zbiorowemi organami (Rady wydziałowe, Senaty) szkół państwowych i stronnictw politycznych (prezesi i zarządy). Potrzecie dlatego, że prawie każdy wniosek staje się w sejmie i senacie

sprawą polityczną. Wiemy również o tem z doświadczenia, skoro od r. 1918 nie można było wnieść do parlamentu wniosku o przyznanie K. U. L. praw, bo nigdy nie było większości za takim wnioskiem, tak iż jedynie dobra wola wymienionych wyżej Ministrów umożliwiła istnienie i rozwój K. U. L. 2. „Przepisy o zatwierdzaniu rektora i prorektora oraz o zawieszaniu przyznanych praw nie dotyczą K. U. L., w którym sposób powoływania rektora i wicerektora określony jest w jego statucie". Poprawka ta składa się z kilku części. a) Proponuje ona, aby Prezydent wzg. Minister nie zatwierdzali rektora i prorektora, lecz żeby to należało do Biskupów, ale jednocześnie pozostawia zatwierdzenie personelu nauczycielskiego przez Ministra; zatem poprawka ta w istocie rzeczy nie wiele zmienia. Powtóre, zawieszanie przyznanych praw K. U. L. miałoby należeć do sejmu; byłoby to korzystne, gdyby nie pociągało za sobą również przyznawania praw przez sejm, co praktycznie rzecz biorąc jest dla szkół prywatnych, zwłaszcza katolickich, szkodliwe. Sposób wreszcie powoływania rektora i prorektora ma określić statut, jak to również przewiduje nowa ustawa.

Inne stronnictwa nie stawiały żadnych wniosków co do szkół prywatnych, choć np. prof. Bryła imieniem Ch. D. popierał sprawę K. U. L., pos. Czapiński imieniem P. P. S. wypowiedział się przeciw szkolnictwu wyznaniowemu.

* * *

W czerwcu, w drugi dzień Zielonych Świątek odbędzie się po kościołach całej Polski kolekta na Katolicki Uniwersytet Lubelski, a dn. 18 czerwca — zbiórka na ten sam cel po miastach i wsiach, urządzona przez Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Wyrażamy nadzieję, że czytelnicy „Prądu" złożą odpowiednią do swej zamożności ofiarę na tacce w kościele, do puszki kwestarza lub wprost na P. K. O. — Uniwersytet lubelski nr. 39712 aby K. U. L., mając warunki materjalne, mógł spełnić swe zadania moralne i umysłowe.

X. A. S.

ROZPRAWY.

SALOMEA z CHELIŃSKICH CAROWA
Lwów.

Znaczenie encykliki Quadragesimo anno.[1]

Encyklika Quadragesimo anno, wydana 15 maja 1931 przez Piusa XI, stanowi wraz z encykliką Rerum novarum podstawę poglądów wierzących katolików na kwestję społeczną. Jest przeto obowiązkiem wszystkich znać obie te encykliki dokładnie. Jest jeszcze drugi argument za gruntownem obeznaniem się ogółu katolików z tą encykliką. Przeciwnicy Kościoła twierdzą dotąd, że Kościół katolicki nie troszczy się o los ubogich i że pociesza ich nagrodą niebieską, stając w świecie doczesnym po stronie bogatych. Od czasu encykliki Rerum novarum, ogłoszonej w r. 1891, a tembardziej od czasu encykliki Quadragesimo anno, ogłoszonej w 40 lat potem w r. 1931, zarzuty te okazały się pospolitem oszczerstwem, sprzecznem z rzeczywistością.

Zaraz na początku drugiej encykliki, o której pragnę mówić, znajdujemy zdanie: „Ludzkość jakby się na dwie podzieliła części, z których jedna, liczebnie nie wielka, używała wszystkich prawie wygód, których w tak bogatej mierze dostarczają wynalazki nowoczesne — druga, obejmująca wielką masę robotniczą, cierpiącą pod jarzmem nieszczęsnego ubóstwa, daremnie usiłowała wyłamać się z ciasnoty ubogich swych stosunków. Z położeniem tem pogodzili się łatwo bardzo ci, którzy opływając w dostatki mniemali, że stosunki te są wypływem koniecznych praw gospodarczych". Dalej zarzuca Papież pracodawcom współczesnym, że nietylko znoszą, lecz niejednokrotnie nawet uświęcają nadwerężenie sprawiedliwości i twierdzi, że nietylko robotnicy katoliccy, ale i większość działaczy katolickich przyszła do przekonania, że w stosunkach obecnych powinna nastąpić jak najrychlej zasadnicza zmiana.

[1] Odczyt wygłoszony w Sodalicji Pań Polskich we Lwowie w lutym 1933. Posługujemy się przekładem Q. A. przez J. E. Bpa Okoniewskiego.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że tak zdecydowane stanowisko, jakie zajął panujący nam obecnie Ojciec święty Pius XI, nie ma nic wspólnego z popieraniem dotychczasowego stanu rzeczy, że jest owszem potępieniem panującego współcześnie kapitalistycznego wyzysku.

Los działaczy katolickich, domagających się daleko idących reform społecznych, był pożałowania godny. Zwolennicy kapitalizmu, jak powiada encyklika, odtrącili ich jako niebezpiecznych nowatorów, a towarzysze broni z innych pól pracy stawiali im przeszkody na każdym kroku. Walka z nimi włożyła na Stolicę Apostolską obowiązek zabrania w tej sprawie rozstrzygającego głosu. Już w encyklice Rerum novarum Leon XIII ubolewał nad tem, że „wielka część ludzkości pogrążona jest w biedzie i nędzy niegodnej człowieka i że, oddana jest na łup nieludzkości panów i nieokiełzanej chciwości współzawodników". Już Leon XIII zarzucił liberalizmowi iż „okazał niezdolność swoją do rozwiązania kwestji społecznej" a socjalizmowi, że „zalecił lekarstwo, któreby było gorszem od choroby samej, przyprawiając ludzkość o większe jeszcze niebezpieczeństwa". Nauka Leona XIII „zburzyła śmiało bożyszcza liberalizmu, starła z ziemi stare przesądy i uprzedziła nieoczekiwanie rozwój wypadków. Światło, bijące na świat z tej encykliki, oślepiło tchórzliwych, którzy „bądź bali się wstąpić na nowe szczyty" bądź uważali prawdy w niej zawarte za wytwór fantazji, której urzeczywistnienia można pragnąć, spełnienia jednak nigdy spodziewać się nie należy."

Cel, jaki przyświecał Piusowi XI w wydaniu encykliki Quadragesimo anno, był trojaki: 1. przypomnienie światu dobrodziejstw encykliki Rerum novarum, 2. rozwinięcie nauk w niej zawartych i 3. wykazanie zarówno istotnych przyczyn obecnego zamętu społecznego, jak i jedynej zbawczej drogi odbudowy społecznej.

Rozwinięcie tych trzech celów stanowi treść encykliki Quadragesimo anno.

Encyklika Rerum novarum „broniła zawsze z ojcowską miłością i pasterską wytrwałością sprawy ubogich i uciśnionych". Dzięki niej powstała prawdziwa socjologja katolicka, pielęgnowana przez uczonych „niezagrzebujących swej wiedzy, ale wyprowadza-

jących ją na słońce działalności publicznej". Pius XI daje im zaszczytny przydomek „pomocników Kościoła". Stan robotniczy nie uzyskał dotąd przynależnego sobie miejsca w społeczeństwie i był zaniedbany i prawie wzgardzony. Pragnąc poprawić to położenie, Leon XIII uznaje swobodę działania jednostek za uzasadnioną ale „z zachowaniem granic dobra ogólnego i z wykluczeniem czyjejkolwiek krzywdy", podczas gdy liberalizm uznawał swobodę bezgraniczną. Opiekę państwa uznał Leon XIII za pożądaną w pierwszym rzędzie na korzyść pracowników najemnych, pozbawionych tej opieki, jaką daje majątek. Uzasadniał ją „świętymi uprawnieniami robotnika, wypływającemi z godności jego jako człowieka i chrześcijanina". Kierujące sfery niektórych państw były wówczas stowarzyszeniom robotników mało życzliwe a nawet zupełnie wrogo dla nich usposobione, odmawiając „z ohydną niesprawiedliwością przyrodzonego prawa łączenia się w stowarzyszenia tym właśnie, którzy najbardziej tego potrzebowali, by się obronić przed dokuczliwościami ze strony możniejszych". Nawet wśród katolików nie brakło wówczas takich, którzy „krzywo patrzyli na usiłowania robotników zdobycia prawa do zakładania takich związków", twierdząc mylnie, jakoby usiłowania te zdradzały ducha socjalistycznego lub buntowniczego.

Encyklika Rerum novarum stała się fundamentem wszelkiej działalności katolickiej na polu społecznem. „Ci zaś którzy ją lekceważą, albo bluźnią temu, czego nie znają, albo nie rozumieją tego, z czem zapoznali się powierzchownie, albo wreszcie winni są sami krzywdzącej niewdzięczności".

Jeżeli Kościół w sprawach społecznych i gospodarczych zabiera głos autorytatywny, to dlatego, że ma do tego nietylko prawo, ale i obowiązek, idzie tu bowiem w gruncie rzeczy o zasady moralne. Prawo moralne jest jedno a cel ostateczny, zakreślony wszystkim ludziom przez Boga, jest wspólny. Cele gospodarcze poddać się winne jako cząstkowe celowi ogólnemu.

Podstawową jest tu kwestja własności prywatnej. Kościół ją uznaje w całej pełni, ale tylko, o ile idzie o samo posiadanie. Co do pełnego i wyłącznego jej używania Kościół stoi na stanowisku, że ciążą na niej pewne obowiązki i że należy je dostroić do potrzeb

ogółu. Określenie zakresu tych obowiązków może w pewnych wypadkach należeć do rządów poszczególnych państw, z czego wynika. że nie jest ono trwałe, że może być zmienne w różnych państwach a przeto że przymiotnik święty, o prawie własności używany, nie jest całkowicie uzasadniony. Państwo nakłada na obywateli świadczenia i podatki, którym należy się poddać, byleby nie były nadmierne.

Nabywać własność można bądź w drodze zajęcia rzeczy niczyich, bądź też pracą czyli wytwórczością, bądź w inny sposób, uznany przez moralność. Praca posiada jedynie wtedy zdolność tworzenia własności, kiedy człowiek wykonuje ją na rachunek własny. „Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału" powiedział słusznie już Leon XIII. Przez długi czas kapitał zagarniał dla siebie wszelką produkcję, wszelkie dochody, pozostawiając robotnikowi zaledwie tyle, ile mu było dla utrzymania życia i odnowienia sił jego niezbędne. Opierał się w tym względzie na niezłomnych jakoby a faktycznie „zmyślonych" prawach gospodarczych, wedle których skupianie kapitału przysługuje wyłącznie zamożnym a robotnicy skazani są na wieczny niedostatek i najlichszy poziom życiowy. Pius XI ma tu niewątpliwie na myśli spiżowe prawo płacy, Dawida Ricardo. Twierdzi ono, że płaca nie może wznieść się nad poziom wystarczający dla utrzymania życia pracującego i jego potomstwa czyli ponad minimum egzystencji (podług stopnia kultury kraju). Socjalista Lassale nazwał to spiżowem prawem płacy, z którego właśnie wynikają owe fatalne i złowrogie następstwa. W imię sprawiedliwości społecznej nie wolno żadnej warstwy wykluczać od udziału w wynikach produkcji. Przeciw tej sprawiedliwości „grzeszy nietylko syta burżuazja, uważając w naiwnej bezmyślności taki porządek za słuszny, który jej wszystko, robotnikowi nic nie przydziela — ale i proletarjat, żądając wszystkiego dla siebie". Jeżeli Apostoł Paweł wypowiedział w II liście do Tessalończyków (rozdz. III, 10) znane słowa: „kto niechce pracować, niechaj też nie je", to przez to nie chciał powiedzieć, że tylko praca ma prawo do wynagrodzenia, gdyż wykluczał pożywienie jedynie tych, którzy pracy unikają, choć pracować mogą i powinni. Obecny podział wła-

sności, w którym „obok garstki przebogatych ludzi znajdują się nieprzejrzane rzesze nędzarzy", jest podziałem, grożącym całej społeczności wielkiem niebezpieczeństwem. Należy więc dążyć do wyzwolenia proletarjatu. Szczególny nacisk kładzie Ojciec święty na „tłumy robotników rolnych, zepchniętych na poziom najniższy, bez nadziei dorobienia się kiedykolwiek kawałka własnego gruntu". Pozatem podział własności dzisiejszy nie jest słuszny. Z jednej bowiem strony, mamy do czynienia z niezmiernym ogromem proletarjuszy, z drugiej „z przepotężnemi fortunami jakiejś garstki nad miarę bogatych ludzi". Usunąć dałoby się ten stan rzeczy w drodze złagodzenia umowy pracy i zastąpienia jej, o ile możności, przez umowę spółkową. „W ten sposób robotnicy i urzędnicy staliby się współwłaścicielami lub współrządcami albo wogóle uczestnikami w zyskach". Jak własność prywatna, tak i praca ma obok indywidualnej także stronę społeczną. Stąd przy ustaleniu zapłaty czyli wynagrodzenia za pracę, należy uwzględnić przedewszystkiem zasadę, iż płaca winna wystarczyć na utrzymanie robotnika i jego rodziny, przyczem nie wolno nadużywać wieku dziecięcego i słabszych sił kobiecych. Jako „haniebne nadużycie" określa Pius XI tak niskie wynagrodzenie robotnika, że jest on zmuszony zgodzić się na pracę zarobkową żony ze szkodą obowiązków domowych a w szczególności ze szkodą dla wychowania dzieci. Z drugiej strony, byłoby niesprawiedliwością domaganie się wygórowanych płac, doprowadzających do ruiny przedsiębiorstwa a tem samem do biedy i robotnika. Niema jednak słusznego powodu zmniejszenie płac robotnikom, jeżeli rentowność przedsiębiorstwa ucierpiała wskutek opieszałości, braku inicjatywy lub technicznego i gospodarczego zacofania przedsiębiorstwa. Ustalenie płac winno się dokonywać w pewnych warunkach przy udziale państwa, i tu okazać się winna spoistość i solidarność chrześcijańska tak zarządu jak i robotników. Wreszcie wymiar płacy odpowiadać winien dobru ogólnemu.

W interesie dobra publicznego jest, aby możliwie każdemu, kto może i chce pracować, dać do pracy sposobność. Na to potrzeba, aby płac zbytnio nie obniżano, ani nadmiernie nie podnoszono, gdyż i w jednym i w drugim wypadku odbija się to

niekorzystnie na liczbie osób znajdujących utrzymanie. Należy tu podnieść, że istotnie nadmierne płace dyrektorów i wysokie tantjemy członków rad nadzorczych powodują obniżenie płac robotników, a przeto sprzeciwiają się sprawiedliwości społecznej.

Ale sama reforma płac nie wystarcza. Należy dążyć do reformy ustroju społecznego i to do takiej reformy, którąby w miejsce dzisiejszej przewagi „nieszczęsnego", jak mówi Papież, indywidualizmu wprowadziła wzajemną współpracę stanów. Życie społeczne, dawniej tak świetnie rozwinięte, dziś tak dalece zanikło, że pozostała jedynie jednostka i państwo a to ostatnie załamuje się niemal pod ciężarem nieskończonych zadań i zobowiązań. Między różnymi klasami ludności wre dziś nieustanna walka. Należałoby klasy te zastąpić związkami czyli korporacjami, w obrębie których pracodawcy i pracownicy mają w istocie interesy wspólne, co jednak nie wyklucza odrębnego rozpatrywania i obrony interesów odrębnych tam, gdzie po temu zachodzi potrzeba.

Liberalizm sądził, że stosunki gospodarcze najlepiej układają się wedle zasady wolnej konkurencji czyli współzawodnictwa. Wyłoniła się z niego faktycznie przewaga gospodarcza jednych nad drugimi, która bezwarunkowo wymaga silnego okiełznania i mądrego kierowania przez państwo. A dokona ono tego tylko wówczas, gdy powodować się będzie sprawiedliwością i miłością społeczną. Wszystkie błędy indywidualistycznej ekonomji płyną, jak z zatrutego źródła, z faktu nieograniczonej wolnej konkurencji oraz z puszczenia w niepamięć lub zapoznania *społecznego* i *moralnego* charakteru gospodarstwa. Zasadzie mieszania się państwa do spraw gospodarczych zarzuca się ze strony liberalnej, że w ten sposób państwo osłabiłoby inicjatywę prywatną, że nowy ustrój, zalecony przez Kościół byłby biurokratyczny i że służyłby więcej odrębnym dążeniom politycznym, niż odnowieniu i rozbudowaniu lepszego ustroju społecznego. Obawy te są nieuzasadnione. Przy Bożem błogosławieństwie i odrodzeniu moralnem ludzkości, które poprzedzać winno i uświęcać każdą reformę ustrojową, można w istocie pomyśleć o przystosowaniu ustroju średniowiecznego do czasów obecnych. Ludzie mieli obowiązek ze wzrostem ludności użyczyć *wszystkim* miejsca wewnątrz dawnego porządku

stanowego. Nie uczynili tego przez ciasne samolubstwo. Pozatem omamieni byli widmem fałszywej wolności i „niechętni istnieniu jakiejkolwiek nad sobą władzy, żadnego nad sobą zwierzchnictwa uznać nie chcą". A jednak zwierzchnictwo to jest nieodzowne. Stosunki od czasów Leona XIII uległy głębokim zmianom. Jest gwałtem, zadanym prawu moralnemu, jeśli produkcja wyłącznie przedsiębiorcy i jemu tylko korzyść przynosi. Uprzemysłowienie ogarnęło dziś cały świat. „Niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna skupia się dziś w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają." „Powiernicy i władcy kapitału (tj. banki) uzależniają od siebie kredyt i udzielają go według własnej woli. Tem samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospodarczy żyje i trzymają w swem ręku niejako życie całego gospodarstwa tak, że *przeciw ich woli nikt oddychać nie może*". Tę nadzwyczajną przewagę ekonomiczną wielkich finansów przypisywać należy walce konkurencyjnej, w której zwyciężają ci, „którzy są najsilniejsi albo którzy, co często jest równoznaczne, najbezwzględniej walczą, to znaczy najmniej sumieniem się kierują". Trzy złowrogie następstwa pociąga za sobą ten stan rzeczy: nieuzasadnioną przewagę ekonomiczną, nieuzasadnioną przewagę polityczną i zatargi międzynarodowe.

Indywidualizm doprowadził do szeregu katastrof. „Wolne współzawodnictwo dobiło samo siebie; po wolnym handlu przyszła dyktatura ekonomiczna; chęć zysku przerodziła się w nieposkromioną żądzę panowania; całe życie gospodarcze stało się twarde, bezlitosne, okrutne." Państwo, które powinno nieść wysoko sztandar dobra ogólnego i sprawiedliwości, „spadło dziś do roli niewolnika, zaprzedanego ludzkim namiętnościom i samolubnym interesom". W stosunku zaś do innych państw stanęło bądź na gruncie imperjalizmu gospodarczego, bądź międzynarodowego imperjalizmu kapitału, „dla którego ojczyzna jest tam, gdzie jest dobrze". Przeciwdziałać można tym stosunkom tylko w drodze poddania wolnego współzawodnictwa kontroli władzy państwowej i ustawom oraz przystosowania wszelkich urządzeń publicznych do potrzeb dobra ogólnego i do wymagań sprawiedliwości społecznej.

I w socjalizmie zaszły w ostatnich 40 latach zmiany. Powstały dwa odrębne kierunki, zgodne wprawdzie w podstawie antychrześcijańskiej, ale pozatem zwalczające się nawzajem. Pierwszy, komunistyczny, głosi najostrzejszą walkę klas i zupełne zniesienie własności prywatnej, postępując z obłędnem wprost okrucieństwem i nieludzkością. Tu dodaje Ojciec święty następująca głęboką uwagę: „Na tem większe potępienie zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy nie usuwają albo nie zmieniają w państwie tych objawów, które umysły doprowadzają do rozpaczy i tem samem przewrotowi i ruinie społecznej torują drogę". Drugi kierunek socjalizmu jest umiarkowańszy. Może „postulaty umiarkowanego socjalizmu upodobnią się do dążności i pragnień tych, którzy na chrześcijańskiej podstawie odbudować pragną ład społeczny". W szczególności za słuszne uznaje Papież żądanie, by pewne kategorje dóbr stanowiły monopol państwa, „ponieważ dają one taką potęgę ekonomiczną, że bez narażenia na szwank dobra publicznego nie można ich pozostawiać w rękach osób prywatnych. Kto więc tylko tyle pragnie, nie ma żadnego powodu, by przystąpił do socjalistów". Jednakowoż socjalisci powinni zrozumieć, „że żądania ich, o ile są słuszne, najlepsze znajdują oparcie w zasadach wiary chrześcijańskiej, a najskuteczniejsze urzeczywistnienie przez miłość chrześcijańską". Pozatem socjalizm odbiega całkowicie od prawdy chrześcijańskiej i pozostaje w niezgodzie z dogmatami Kościoła katolickiego. Tu istnieją cele wieczne, tam tylko doczesno-utylitarne; tu prawdziwy autorytet Boga i Kościoła, tam niema żadnych autorytetów; tu wreszcie pewna swoboda, tam nadmierny przymus. Z tych zasadniczych różnic wynika, że aczkolwiek socjalizm „zawiera źdźbło prawdy, czemu zresztą Papieże nigdy nie przeczyli", jednak nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą. Wychowanie młodego pokolenia w duchu socjalizmu kulturalnego wywodzi się z ducha liberalizmu a skończyć się musi i doprowadzić do bolszewizmu.

Wielu opuszcza dziś Kościół i przechodzi do obozu socjalistycznego. Usprawiedliwiają się, zarzucając Kościołowi i jego zwolennikom, że „tenże popiera bogatych, zaniedbuje robotników

i wcale o nich się nie troszczy". Ojciec święty przyznaje, „że rzeczywiście byli i niestety są jeszcze ludzie, nazywający się katolikami, a ledwie pamiętający o wzniosłem przykazaniu sprawiedliwości i miłości, niecofający się nawet przed złem obchodzeniem się z robotnikami w celach zysku, pokrywający jej powagą niecne swe praktyki". Tacy ludzie zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i nie ma serca dla wydziedziczonych tego świata, i że nie wzruszają go ich potrzeby i troski. A jednak dzieje Kościoła bez przerwy jasno wykazują, że to zarzut nieuzasadniony i niesprawiedliwy. Nikt nigdzie na ziemi nie znajdzie pełniejszego szczęścia, niż u Pana Jezusa, który stał się ubogim z własnej woli, od młodości cierpiał niedostatek i ciężko pracował a wszystkich, którzy pracują i są obciążeni, ku sobie wzywa, zapowiadając, że od tych, którym więcej dano, więcej żądać będzie i odda każdemu według uczynków jego.

Uleczenie dzisiejszego społeczeństwa dokonać się może tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijańskich. Źródło wszelkich niedomagań tkwi w spustoszeniu dusz, w nieokiełzanej brudnej chciwości i samolubstwie — tu więc należy przedsięwziąć naprawę a nie można poprzestać tylko na reformach prawnych i gospodarczych, choć one są także konieczne. Dzisiaj ceni się wyżej dobra przemijające, niż wieczne, stąd pochodzi owo nienasycone pragnienie bogactwa i dóbr doczesnych, stąd przekonanie, że wolno pomnażać zyski wszelkiemi sposobami a mienia, z takim trudem zdobytego, bronić zarówno godziwemi, jak i niegodziwemi środkami. Anarchja targowa umożliwiła łatwe zdobycze i zachęciła do poświęcenia się handlowi. Szalone spekulacje na zwyżkę i zniżkę na giełdach i zachęcanie do gry giełdowej klientów oraz powstanie spółek akcyjnych, rozkładających ryzyko na większą liczbę członków, pociągnęły za sobą ten sam skutek. Pojawiły się najgorsze krzywdy i oszustwa. Zdradza się interesy tych, którzy kierownikom owych instytucyj finansowych powierzyli swe oszczędności. Nie ma surowej karności moralnej, ekonomika liberalna nie uznaje pod wpływem racjonalizmu, by moralność miała w sprawach gospodarczych prawo zabierania głosu. Ci, którzy pierwsi wstąpili na tę przestronną

drogę, naśmiewając się z staroświeckiej sumienności innych, zwalczając bezwzględnie współzawodników i widząc w swych robotnikach tylko bezduszne narzędzia pracy, o których się zupełnie nie troszczą, doszli do bogactwa i zjednali sobie wielu naśladowców swej przewrotności. Postępowanie to podkopało moralność także w sferach pracowniczych. Opłakany stan mieszkaniowy rozluźnił jedność i współżycie rodzin, a duch prawdziwie chrześcijański, skromność kobiet, uległy osłabieniu. Rezultatem jest, że „z pracy fabrycznej martwa materja wychodzi uszlachetniona a ludzie nikczemnieją".

Na spustoszenie moralne jedynem lekarstwem jest powrót do przykazań ewangelji, do owych słów „które nigdy nie przeminą, chociaż przeminą niebo i ziemia". Znaczy to w życiu codziennem, że wszystkie rodzaje działalności ludzkiej winne złączyć się w przyjaznej współpracy na wzór jedności Boskiego planu.

Gdyby ludzie przy gromadzeniu majątku uważali na przykazania Boże i na prawa bliźniego, a używali majątku stosownie do zasad wiary i rozumu, tj. w granicach słuszności i sprawiedliwego podziału, gdyby nareszcie zrozumieli, że są członkami jednej wielkiej rodziny, ściśle związanymi wspólnością interesów, ustałyby wszystkie niedomagania społeczne.

Pius XI zdaje sobie sprawę z olbrzymich trudności połączonych z urzeczywistnieniem tego programu. Wzywa do współpracy tych wszystkich, którzy z szczególnym zapałem w „akcji katolickiej" poświęcają się wraz z nim rozwiązaniu kwestji społecznej. Dobrych żołnierzy Chrystusowych w tej zaciętej walce czekają niemałe trudy. Ale Pan Bóg, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, dopomoże do zwycięstwa. Naprzeciw Kościoła stoi dziś świat, „który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo". Nawrócić go można, wybierając apostołów dla niego, pochodzących z tych samych stanów, do których należą owi poganie, ze świata robotników i pracodawców.

Kapłani powinni przygotować się do swych zadań przez gruntowne przestudjowanie kwestji społecznej. Upatrzeni przez nich świeccy głosiciele prawdy Bożej winni posiadać poczucie sprawiedliwości, męską odwagę, przezorność i umiarkowanie, które

to przymioty należy w nich wykształcić w szczególności w drodze rekolekcyjnych ćwiczeń duchownych.

Nie można pozwolić „na wszechwładne panowanie owego ustroju, który, odrzuciwszy wskazania ewangelji, depce prawa przyrodzone i Boże". Nasuwa się tu pytanie, o którym ustroju tu jest mowa. Otóż widocznie nie o ustroju bolszewickim, bo w świecie katolickim nie panuje a tam gdzie panuje, głos Papieża nie dosięga. Gdyby chodziło o obawę zawleczenia ustroju bolszewickiego do krajów katolickich, nie mówiłby Papież o istniejącem już i to wszechwładnem panowaniu owego ustroju, ale o możliwem i grożącem. Wynika stąd, że ma na myśli ustrój wielkokapitalistyczny, którego liczne przejawy w całej encyklice stanowczo zwalcza.

Encyklika kończy się błogosławieństwem Apostolskiem. Udziela go Papież w pierwszym rzędzie kapłanom, w drugim *wszystkim* robotnikom, w trzecim tylko tym przedsiębiorcom i pracodawcom, którzy postępują w duchu chrześcijańskim.

Encyklika ta jest w całej swej treści u nas nieznana. Ustępów zdecydowanie potępiających wyzysk kapitalistyczny nie cytuje się, chętnie się je z przyczyn oportunistycznych pomija. Trzeba jednak, aby ogół pracujący wiedział, że ma w Stolicy Apostolskiej gorącego i zdecydowanego przyjaciela.

Encyklika papieska jest rozkazem wydanym przez Głowę Kościoła do całego społeczeństwa katolickiego i wszyscy musimy postępować we własnym — choćby najmniejszym — zakresie podług tych podniosłych i tak bardzo sprawiedliwych słów naszego najwyższego Pasterza.

Jeżeli musimy znać rozporządzenia władzy świeckiej, to naszym najważniejszym obowiązkiem jest znać wolę i wskazówki, wydane nam przez naszą najwyższą władzę Kościelną.

ZDZISŁAW WĘDRYCHOWSKI
Suchedniów

Zmierzch materjalizmu.[1]

„Patrzcie. Kurtyna się już podniosła”, wołał Rabindranath Tagore na wieść o wybuchu wojny światowej. Już dawniej wyrażał on przekonanie, że cywilizacja europejska chyli się ku upadkowi: wojnę uznał jako pierwszy akt tej tragedji.

Po wojnie przekonanie o destrucyjnych prądach, zagrażających naszej cywilizacji, powtarza się coraz częściej, i nie jest odosobnionym wyrazem tego przekonania praca naszego socjologa prof. Znanieckiego p. t. Upadek cywilizacji zachodniej.

Istotnie, widzimy bezprzykładny w dziejach kryzys ekonomiczny, którego źródłem miał być nadmiar produkcji, a objawem— rzesze ludzi bez chleba i pracy, sięgające już dzisiaj dziesiątek miljonów; widzimy powszechne zbrojne pogotowie i wrzenie wojenne prawie zaraz po ukończeniu wielkiej wojny; widzimy prześladowanie za wiarę w dobie religijnego indyferentyzmu i liberalizmu; widzimy wprowadzenie niewolnictwa pod pokrywką najradykalniejszej rewolucji socjalnej w Rosji.

Wszystkie te sprzeczności świadczą, że stoimy w obliczu katastrofy, grożącej naszej kulturze. Jest jasnem, że jeżeli nie zdołamy opanować przyczyn obecnego kryzysu, upadek ten będzie nieunikniony.

Zastanawiając się nad życiem pojedyńczego człowieka, możemy stwierdzić, że dążenie do szczęścia jest osią całej naszej działalności. Przychodzimy również do przekonania, że sama materja nie może nas zadowolić, bo nie z samej materji składa się człowiek.

---

[1] Odczyt z cyklu odczytów wielkopostnych dla inteligencji, wygłoszonych przez członków Kieleckich Kół Zw. P. I. K.

Rozważając czasy dzisiejsze, świadome zmierzchu przeszłości i niepewności jutra, chcę zaznaczyć pewne analogje pomiędzy życiem jednostki a życiem ludzkości.

Po pierwsze, dążenie do szczęścia, które jest pobudką postępowania pojedyńczego człowieka, stanowi również cel, do którego zmierza zbiorowe życie ludzkości. Można postawić twierdzenie, że historja kultury — to historja wysiłków ludzkich, aby życie zbiorowe uczynić łatwiejszem, wygodniejszem, lepszem i wyższem.

Po wtóre, z doświadczenia wiemy, że w naszem ja rozgrywa się nieustanna walka pomiędzy nakazami moralnemi a skłonnościami wrodzonemi. Podobnie w życiu zbiorowem działają różne, sprzeczne ze sobą siły, żeby tylko wymienić indywidualizm i uniwersalizm, prywatę za dobro publiczne.

Po trzecie, rozwój jednostki zależy nietylko od jej zdolności, ale w niemniejszym stopniu od jej siły charakteru, od zasad, które wyznaje, od tego, w czem dany człowiek widzi swoje szczęście, jakiemi środkami zamierza je osiągnąć. Podobnie w historji rozwój kulturalny zależy od panujących w danem społeczeństwie idei, od tego, jaki pogląd na świat potrafili narzucić zbiorowości jej przodownicy: religijni, ekonomiczni lub polityczni.

Z powyższych analogij możnaby wysnuć jeszcze jedną: że podobnie jak pojedyńczy człowiek może moralnie postępować i upadać, tak również i życie zbiorowe może stać pod znakiem rozkwitu lub kulturalnego załamania.

Takie właśnie kulturalne załamanie się stwierdziliśmy na wstępie. Jest ono wynikiem zmaterjalizowania życia zbiorowego. Zmaterjalizowanie to nie nastąpiło, oczywiście, odrazu. Przeprowadzane było konsekwentnie od XVIII wieku przez cały wiek XIX a dziś doszło do kulminacyjnego punktu.

Zmaterjalizowanie to poprzedzone było w wieku XVIII odrzuceniem objawienia (Lessing, Kant.). Następnie zaprzeczono istnienia Boga oraz nieśmiertelności duszy (Encyklopedyści we Francji). W konsekwencji uznano człowieka tylko za wyżej uorganizowane zwierzę (Darwin, Häckel). W dziedzinie socjologji odrzucono wpływ pierwiastka moralnego na kształtowanie się spraw moralnych (Hel-

vetius, Vauvenargues, Voltaire, Muyart de Vauglans). Rodzinę uznano za związek czysto biologiczny (Diderot, Adam i Naquet). Kwestję populacji uznano za kwestję ilości pożywienia (Malthus, Say). W dziedzinie pedagogiki odrzucono fakt istnienia antagonizmu dobra i zła, uznano zasadniczą dobroć natury ludzkiej (Rousseau), usprawiedliwiono wszystkie jej namiętności, wreszcie sprowadzono ją tylko do erotyzmu (Freud). W ekonomji społecznej angielski liberalizm (Smith, Ricardo) doprowadził do wytworzenia pojęcia „homo oeconomicus" i wzbudził reakcję w formie niemniej materjalistycznego socjalizmu (Marx, Lassalle). Teorja państwowości odrzuciła metafizyczną sankcję władzy, a doktryna umowy społecznej (Rousseau) stała się podstawą ludowładztwa. Z kolei wywołała ona reakcję w formie ubóstwienia państwa (Hegel), doprowadzając do statolatryzmu (Rosja Sowiecka).

Oto krótkie zestawienie przewodnich idei materjalizmu. Przypatrzmy się im bliżej.

Pewien mędrzec był posiadaczem cudownego pierścienia, którego cudowna własność polegała na zjednywaniu właścicielowi powszechnej miłości. Mędrzec ów miał trzech synów i wszystkich trzech zarówno kochał. Troską więc było bogobojnego starca, któremu z trzech synów pierścień ma zostawić, wszyscy zdawali się zasługiwać na to odznaczenie. Przed śmiercią wezwał każdego z synów osobno do siebie i każdemu z nich wręczył jeden pierścień. Dwa z tych pierścieni były zrobione dokładnie na wzór pierwszego. Dopiero po śmierci ojca przekonali się młodzieńcy, że wszyscy trzej są posiadaczami pierścieni, ale żaden z nich nie wiedział, który pierścień jest prawdziwy, kto ma zostać dziedzicem ojca. Udali się więc do sędziego, by ten poznał pierwotny klejnot i przysądził go jednemu z nich. Ale sędzia, dowiedziawszy się o cudownych własnościach przedmiotu sporu, kazał przyjść na rozsądzenie sprawy dopiero po upływie szeregu lat. Pierścień, który zjedna dla właściciela powszechną miłość sam wykaże swą prawdziwość. Ojciec w przypowieści symbolizuje Boga, pierścienie—poszczególne religje: żydowską, mahometańską i chrześcijańską.

Historję tę opowiada mędrzec Natan w dramacie Lessinga pod powyższym tytułem. Tchnie ona religijnym indyferentyzmem.

I rzeczywiście dla Lessinga obojętne było zagadnienie objawienia — w rozmowie z Jacobim wyznaje: ortodoksyjne pojęcie Boga to już nie dla mnie.

Emanuel Kant religję uważa za równoznaczną z moralnością i z przyrodzonych praw moralnych pragnie wyprowadzić podstawy religji, zwane przez niego wymagalnikami. Dostrzega on powszechne istnienie prawa moralnego we wnętrzu ludzi, prawa, które ma odwieczne swe nakazy — kategoryczny imperatyw, równie silny, jak dążenie do szczęścia. Zastanawia się, w jaki sposób jest możliwe pogodzenie prawa moralnego i dążenia do szczęścia. Na każdym kroku widać ludzi, którzy nie postępują moralnie, a mimo to lepsze nieraz osiągają warunki bytu, niż ludzie cnotliwi. A wszak prawo moralne ma swój cel i cel ten obejmować musi nietylko najwyższe dobro, ale i szczęście, do którego człowiek życie całe dąży. Jeżeli istnienia prawa sumienia nie da się zaprzeczyć, to musi być również pewność, że cel prawa moralnego będzie spełniony. Rozważania te prowadzą Kanta do odrzucenia objawienia, natomiast stwierdza on: 1. wolność woli, aby człowiek mógł postępować moralnie; 2. nieśmiertelność duszy ludzkiej, aby rozwój moralny był wykończony w życiu przyszłem; 3. istnienie Boga jako celu, do którego prawo moralne prowadzi. Powyższe tezy zwie Kant wymagalnikami, pragnąc zawrzeć religję w granicach samego rozumu. Kant całe życie poświęcił powiązaniu rozumu i moralności, ale dla niego Bóg i dusza to już tylko wymagalniki, to nie byt absolutny. I tragedją tego wielkiego myśliciela było, że pomiędzy jego dwiema „krytykami" pozostawał rozdźwięk, mimo autonomji moralności, mimo prymatu sumienia, którym dał świadectwo.

W filozofji Kanta mamy pierwszy wyłom, zapowiedź dokonywującego się odstępstwa od wiary. Ale filozofja oświecenia, o wiele płytsza od krytycznej filozofji Kanta, nie dostrzegła już na swej drodze tych trudności, których rozwiązania Kant przez całe życie szukał. Odrzuciła autonomję moralności i prymat sumienia, tak dobitnie stwierdzony przez Kanta.

Empiryzm Locke'a poprzez sensualizm Condillaca był rozwinięty w ateistyczno-materjalistyczny pogląd na świat. Dokonali tego przedewszystkiem t. zw. Encyklopedyści (Voltaire, Diderot,

d'Alambert), literaci, skupieni dokoła wielkiego objętościowo dzieła: Encyklopedja Nauk, Sztuk i Rzemiosł, które się ukazywało od 1751 do 1772 roku. Istnieje tylko materja: niema Boga, ani duszy. Instynkt samozachowawczy jest jedyną podstawą etyki: oto zasady encyklopedji. Światła, tylko światła — wołano, a wszystko będzie dobrze. Rozum ludzki dość jest potężny, aby rozwiązać wszystkie trudności.

Filozoficzny materjalizm odbił się w pierwszym rzędzie na ocenie przejawów życia społecznego, na zaprzeczeniu wpływu moralności na zbiorowe życie ludzkie. Bo gdzież znaleść kryterjum dobra i zła, gdy niema Boga, niema duszy, gdy człowiek jest samą tylko materją.

W 1746 roku Vauvenargue we „Wstępie do znajomości umysłu ludzkiego", pisze: „Ażeby dana rzecz była przez całe społeczeństwo uważana jako dobro, potrzeba, aby dążyła do pożytku całego społeczeństwa, ażeby zaś ją uznano za zło, trzeba, żeby zmierzała do jego zguby. To, co jest złem dla jednostki, może być rzeczą dobrą w stosunku do pozostałych ludzi, i przeciwnie". Jest tu wyrażone przekonanie, że dobro i zło moralne jest wyłącznie zagadnieniem społecznem. To amoralne stanowisko, osłaniane dobrem publicznem, posłużyło do obrony takich chorób i hańby społecznej, jak prostytucja, tortury lub niewolnictwo. Helvetius w dziele „O rozumie" pisze: Jeśli spojrzymy z punktu widzenia politycznego na prowadzenie się kobiet lekkich obyczajów, spostrzeżemy, że zasługując na naganę pod niektóremi względami, pod innemi są one bardzo pożyteczne dla publiczności. Diderot spodziewa sie po nich przyrostu ludności. Po obronie prostytucji przysłuchajmy się obronie tortur: Muyart de Vauglans w dziele „Prawa kryminalne francuskie w ich porządku naturalnym" z r. 1780 tak zabiera się do rzeczy: „Możnaby zacytować mnóstwo przykładów, w których doświadczenie wykazało użyteczność tortur, gdyby tej użyteczności i bez tego nie usprawiedliwiała i korzyść osobista oskarżonego, który tym sposobem staje się sędzią we własnej sprawie i dotychczasowa niemożność znalezienia innego środka skutecznego". A jeśli weźmiemy kwestję niewolnictwa, czyż tacy, jak Renan, Prevost-Paradol; Nietzsche nie wyznawali zasady, że humanum paucis vivit genus, że tłum istnieje

tylko na to, aby służyć za podnóżek elicie. A na zakończenie tych potwornych wniosków takie cyniczne uzasadnienie deizmu przez Voltaire'a: Deizm zostawia nam swobodę we wszystkiem, bylebyśmy mu przyznawali jego Boga nagradzającego i karzącego a to w celu, żeby nas nie zabijali służący, o ile ich mamy.

Materjalizm uderzył również na rodzinę, tę podstawę społecznego porządku, Nie można przyjąć żadnej niematerjalnej sankcji związku małżeńskiego skoro istnieje tylko materja. „Pierwszy ślub, który wzajem złożyły sobie dwie cielesne istoty, składany był u stóp skały rozsypującej się w proch. Wzywali na świadka swej stałości to niebo, które przez chwilę nawet nie pozostaje niezmiennem: wszystko zmieniało się w nich samych i wokoło nich, a oni wierzyli w wyzwolenie swych serc z pod praw zmienności. O dzieci. — Wieczne dzieci". Oto słowa Diderot'a. Rewolucja francuska rychło ubrała je w formę prawną. W konstytucji z dn. 3—14 września 1791 roku czytamy: Prawo uznaje małżeństwo za kontrakt wyłącznie cywilny. Za tą zasadą poszły rozwody, wolna miłość, wreszcie strajk matek, grève des ventres. Używajcie rozkoszy, ale w sposób wyrafinowany i mądry, radzi Paul Adam, a Alfred Naquet, ojciec prawa rozwodowego pisze: Nie wierzę w czystość, którą uważam za szkodliwą dla zdrowia danego osobnika, a również nie wierzę w niedorzeczne religijne twierdzenie, które potępia używanie płciowe, niemające na celu reprodukcji ludzkiego gatunku.

Czy po tych, dopiero co przytoczonych zdaniach, nie wygląda na ironję dowodzenia Rousseau'a o dobroci natury ludzkiej?

Rousseau w „Nowej Heloizie" twierdzi, że wszystkie charaktery są same w sobie dobre i zdrowe, wszelkie przywary, które bywają przypisywane zwykle usposobieniu naturalnemu, są skutkiem złych form otrzymanych... Niema łotra, którego skłonności lepiej pokierowane nie byłyby wydały wysokich cnót.

Wychowanie w XVIII-ym wieku traktowane było zupełnie indywidualistycznie, nie pouczało ono o obowiązkach, a mówiło tylko o prawach. Uczyło szanować prawo drugich tylko przez poznanie praw własnych.

Obowiązki względem ojczyzny nazwano nicością spartańskiej cnoty. Ojczyzna staje się tylko pustym dźwiękiem. „Słuchaj burżuju, woła Sebastjan Faure, jeśli chcesz mieć żołnierzy, to sam idź do wojska i nadstawiaj skórę na polu bitwy. Ojczyzno, nie będziemy już więcej dostarczać ci żołnierzy. My jesteśmy robotnikami życia, nie śmierci. Tak więc strajk matek doprowadzi do podrożenia na rynkach społecznych tego ciała, które potrzebne jest burżujom w trojakim celu: jako żer dla armat, jako narzędzie zysku, jako przedmiot lubieżnej żądzy. A gdy ten towar podrożeje, panowanie wyzyskiwaczy się skończy".

Tak. Oddawna już człowiek, a zwłaszcza jego praca, uznany został za towar. Twórcy liberalizmu, Adam Smith i Dawid Ricardo, za źródło bogactwa uznają pracę ludzką, ale czemże jest ta praca: tylko towarem, przedmiotem wymiany i zysku. „Praca — mówi Ricardo — narówni ze wszelkiemi innemi przedmiotami, które można nabywać i sprzedawać i których ilości można zmniejszać i zwiększać, posiada cenę naturalną i cenę rynkową. Cena naturalna pracy jest ta, jakiej potrzeba, aby robotnicy mogli istnieć, nie zwiększając, ani nie zmniejszając się liczebnie. Cena rynkowa pracy jest ta którą płaci się za pracę na skutek zwykłego oddziaływania stosunku między podażą a popytem. Jakkolwiek cena rynkowa pracy może się odchylać od jej ceny naturalnej, ma ona, podobnie jak ceny dóbr, tendencję do przystosowania się do tej ostatniej". Ze stanowiska ekonomicznego, mówi Molinari, robotników należy uważać za prawdziwe maszyny, które wytwarzają pewną liczbę towarów, a wzamian za to wymagają pewnych kosztów utrzymania i odnowienia, aby móc funkcjonować w sposób ciągły i naturalny.

Również w zakresie teorji państwowości odrzucono dawną zasadę chrześcijańską, że władza pochodzi od Boga, a Rousseau neguje również istnienie podstaw przyrodzonych, zmuszających nas do skupiania się w związki społeczne. Rzucone przezeń hasło umowy społecznej jest krańcowym wyrazem indywidualizmu, uważającego życie społeczne za coś dowolnego w życiu ludzkiem, że nie jest ono bynajmniej koniecznem, wypływającem z konieczności naszej natury, lecz może być szkodliwem dla ludzkości.

Spostrzegamy jasno jednolitość myśli materjalistycznej, konsekwentnie przeprowadzonej w ciągu XVIII wieku zarówno w filozofji, jak w dziedzinie socjalnej, obyczajowej, wychowawczej, gospodarczej i politycznej. Całe życie: zarówno pojedyńczego człowieka, jak i ludzkości usiłowano sprowadzić do trzech głównych imperatywów rządzących światem roślinnym i zwierzęcym: instynktu bytu (samozachowawczego), instynktu rozmnażania i instynktu posiadania (żądzy materjalnego używania).

Zobaczymy, jak ziarna rzucone w XVIII wieku konsekwentnie rozwijały się w ciągu wieku XIX aż do chwili obecnej.

Znane jest powiedzenie francuskiego pisarza Cabanisa: jak żołądek trawi wątroba wydziela żółć, tak mózg wydziela wyobrażenia. W Niemczech materjaliści Karol Vogt i Jakób Moleschott swoje poważne studja przyrodnicze bezkrytycznie uogólniali. Jako przykład służyć może sławne zdanie Moleschotta: „Bez fosforu niema myśli". Ludwik Büchner przez swą książkę Kraft und Stoff, Siła i materja, stał się jednym z najbardziej poczytnych popularyzatorów materjalizmu.

Tej materjalistycznej filozofji wielką usługę oddały badania angielskiego przyrodnika Karola Darwina, którego główne dzieło „O pochodzeniu gatunków" wyszło w 1859 roku. W dziele tem Darwin stawia hipotezę, że wszystkie gatunki zwierząt, jak również i rodzaj ludzki rozwinęły się z form pierwotnych dzięki prawom walki o byt i doboru naturalnego. Konsekwentnie rozwinął teorję pochodzenia istoty ludzkiej z form zwierzęcych. Teorja Darwina rozpowszechniła się w całym niemal świecie i zaznaczyć należy, że wyciągnięto z niej takie konsekwencje, na jakie sam twórca teorji nie byłby się odważył. Darwin przyznawał, że teorja jego nie daje się bezpośrednio dowieść, wyznaje on, że co się tyczy przyczyn zmienności na wszystkich punktach brak nam wiedzy. Powstanie życia uważa on za zagadnienie nierozwiązalne. Tak samo nie wypowiedział się o stosunku ducha i materji. Jednakże Darwin zaznacza, że religijnemu poglądowi, uważającemu człowieka za istotę upadłą, lecz odkupioną, przeciwstawia pogląd realistyczny: człowieka jako zwierzęcia, które się rozwinęło w istotę duchową. W stosunku do prawd wiary uważa się za agnostyka — człowieka,

który nic o tem wiedzieć nie może. Co do przyczyn powstania świata: z przypadku lub celowości pozostawia te zagadnienia bez rozwiązania, podobnie jak Kant w Krytyce Władzy Sądzenia.

Uczniowie Darwina nie byli uczonymi tej samej miary, byli zatem mniej ostrożni: Ernest Häckel pierwszy zrobił zarzut Darwinowi, że przypisuje on zbyt wielką wagę do zarzutów przeciw swej teorji. Nieznużenie komponował Häckel drzewa rodowodowe obecnych gatunków i nie wątpił bynajmniej, że materja organiczna wciąż powstaje. To też Darwin nie brał na serjo swego zwolennika, wyrażając się o zapale Häckla, że jego odwaga przyprawia go o dreszcz.

W dziedzinie socjologji, w której zagadnienie moralne uczyniono w XVIII wieku zagadnieniem społecznem, decydujący wpływ wywarła teorja Malthusa, którego dzieło: Uwagi o prawie populacji, wyszła w roku 1798. W teorji swej stwierdza anglikański pastor, że środki żywności wzrastają powolniej aniżeli ludność danego kraju, dalej stwierdza również, że płodność rodzaju ludzkiego, o ile nie będzie hamowana fizycznem niedomaganiem lub nakazami moralnemi, jest większa niż zdolność organizacyjno-wychowawcza ludzkości. Z powyższych zasad wyprowadza wniosek, że społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jak uciec się do moralnej wstrzemięźliwości, ograniczającej przyrost ludności, aby uniknąć plag takich, jak zarazy, głód i wojny. Maltchus przewidział niebezpieczeństwo swej teorji. W czwartym rozdziale IV-ej księgi pisze, że można postawić jego teorji jedyny zarzut, mający pewną rację bytu, mianowicie, że kładąc nacisk na obowiązek moralnego ograniczania się, ryzykujemy mnożenie się przewinień przeciwnych czystości. Następcy jego potwierdzili te obawy. Przyjęli doktrynę o stosunku wzrostu ludności do środków żywności, odrzucając jednocześnie wymagania moralnej wstrzemięźliwości. Co więcej, strona moralna populacji nie istniała. Wszak człowiek jest tylko materją, wyżej uorganizowanym zwierzęciem, a zatem nie może być wogóle moralnym lub niemoralnym. W tem gorszem znaczeniu można powiedzieć, że większość ekonomistów była maltuzjanami.

W ciągu XIX-ego wieku we Francji, która przodowała wówczas Europie Zachodniej, przeprowadzono konsekwentnie w życiu

społecznem t. zw. „laicyzm”, t. j. zeświecczenie wszystkich dziedzin życia: rozdział Kościoła od państwa, usunięcie religji ze szkół, uznanie małżeństwa za kontrakt wyłącznie cywilny, zalegalizowanie prostytucji, wolnych związków, rozwodów w najszerszym zakresie. Wszystko to było wyrazem myśli przewodniej: życia bez Boga.

Następstwem grzechu jest śmierć... Odnosi się to zarówno do pojedyńczych ludzi, jak i do całych społeczeństw.

Ta Francja, której ludność w roku 1789 wymosiła 36,5% ludności wielkich mocarstw, w roku 1814 wynosi już tylko 35%, a w roku 1913 nie stanowi nawet 16%.

Rozbicie rodziny, genetycznej komórki ustroju społecznego, spowodowało rozproszkowanie społeczeństwa, a ostatecznej jego atomizacji dokonało ograniczenie do minimum władzy rodzicielskiej i rozszerzenie ingerencji państwa w sprawy wychowania.

W dziedzinie pedagogiki nie poprzestaje się już na zalecanem przez Rousseau'a oddzieleniu wychowanków od kultury i cywilizacji. Psychoanalityczne eksperymenty każą patrzeć na młodzież, jako na podświadomych jaskiniowców. Całą psychikę młodzieży sprowadza się do najpierwotniejszych i najbrutalniejszych instynktów, jak np. Freud do erotyzmu. W życiu młodzieży już samo dojrzewanie stwarza dostateczny niepokój. Zamiast zwrócić w tym okresie uwagę młodzieży na wyższe cele życiowe, wypełnia się całą jej świadomość wyobrażeniami o wszechprzenikającym wpływie namiętności. To też razem z Försterem uważać należy wprost za potworną freudowską analizę fobji u 5-o letniego chłopca, a sposób postępowania, zastosowany w celu jej przezwyciężenia, jako proste przeciwieństwo wszelkiej pedagogiki. Słuszną tu czyni Förster uwagę, że chociaż psychiki ludzkiej nie można sprowadzić do jednego tylko erotyzmu, to jednakże wyłączne zwrócenie uwagi dziecka na stronę psychiki jest zdolne rzeczywiście wywołać objawy patalogiczne.

W dziedzinie gospodarczej amoralność liberalizmu XVIII-ego wieku znalazła godne siebie przeciwstawienie w socjaliźmie.

Przyjął on w całości materjalizm wieku XVIII, zwany tutaj materjalizmem historycznym. Pracę ludzką socjalizm uważa również za dobro materjalne, towar, mający określoną wartość, który

można sprzedawać i kupować. Jako dowód służyć tu może określenie ceny na pracę przez Marxa, ceny, która jest istotną cechą towaru. Cenę pracy mierzy się dobrami materjalnemi. Cenę rzeczywistą stanowi taka ilość dóbr materjalnych, która zdoła zapewnić życie robotnikowi, wykonywującemu daną pracę i pozwoli mu odchować swego następcę. Praca u Marxa jest również przedmiotem handlu: kupna, sprzedaży. Kapitalista zmusza robotnika do sprzedania swej pracy poniżej jej ceny rzeczywistej, korzystając z faktu, że człowiek zdolny jest wytworzyć daleko więcej dóbr, aniżeli ich potrzebuje dla swego utrzymania i wychowania potomstwa. W dziedzinie państwowości uderza przedewszystkiem dysproporcja pomiędzy politycznem równouprawnieniem wszystkich a jaskrawemi różnicami w rozdziale bogactw naturalnych. Demokracja z woli ludu, pojęta w duchu wielkiej rewolucji francuskiej, wykazuje bezsilność. Może się to nazywać przerostem parlamentaryzmu lub sejmowładztwem, niemniej pozostanie faktem, że w wielu krajach ład społeczny został utrzymany tylko dzięki wstrząsom i właśnie ograniczeniu władzy ludu. Ale wszędzie, bez wyjątku, władza czuje, że nie może jej wystarczyć autorytet „z łaski ludu", nie może się ona już dzisiaj odwołać do swych świętych i nienaruszalnych praw, ale za podstawę utrzymania rządów musi uznać bądź siłę, bądź umiejętność rządzenia, bądź też w najlepszym razie oprzeć się na patrjotycznej konieczności obrony granic kraju. Stan ten został wywołany faktem, że władza odrzuciła autorytet pochodzenia z woli Boga, a odsuwając się od swego Mocodawcy traci metafizyczną podstawę istnienia.

W chwili obecnej stoimy wobec kulminacyjnego punktu materjalizmu i widzimy, jak jego przesłanki, zastosowane do wszystkich dziedzin życia zbiorowego, zbankrutowały i wywołały kryzys: intelektualny, moralny, ekonomiczny i polityczny.

Nigdzie jednak kryzys, wywołany zastosowaniem błędnych teoryj, nie osiągnął takiego natężenia, jak poza naszą granicą wschodnią w Rosji Sowieckiej.

Tam, gdzie pożądano bogactwa — osiągnięto nędzę, gdzie spodziewano się uzyskać całkowitą wolność — doprowadzono do najstraszniejszej niewoli ludu, gdzie usiłowano wprowadzić wyższą

proletarjacką formę współżycia — zburzono wszelkie obyczajowe więzy.

Musimy sobie jasno uprzytomnić, że bolszewizm jest to materjalizm, najkonsekwentniej przeprowadzony w życiu. Odrzucenie wszelkich moralnych nakazów, małżeństwo, jako przelotny związek, szkoła bez religji i moralności, materjalne użycie jako cel produkcji, państwo jako cel ostateczny człowieka, wszystko to w całej pełni zrealizował bolszewizm.

I dlatego bankructwo bolszewizmu, jako programu uszczęśliwienia ludzkości, jest równocześnie ostatecznym stwierdzeniem życiowego bankructwa materjalizmu.

Materjalizm zbankrutował również jako koncepcja filozoficzna i naukowa. Filozofja, która odrzuciła poprzednio wszystko, co nie jest materją, zwątpiła obecnie o możności poznania nawet materji.... Z pokorą wyznaje dziś, że wszystko jest względne.... U podstawy każdego poznania napotyka fikcję — w najlepszym razie hipotezę. W r. 1911-m międzynarodowemu kongresowi filozoficznemu w Bolonji Vaihinger składa swoje dzieło: „Die Philosophiedes Als Ob”, gdzie całą wiedzę uznaje za system fikcyj i hipotez.

Tymczasem w r. 1900 głośnem się staje odkrycie Grzegorza Mendla, które ustanawia prawo zachowania gatunków, wykazując całą przedwczesność tezy o zwierzęcem pochodzeniu człowieka. Ta sama wiedza, ustami Henryka Bergsona, wypowiada przekonanie o istnieniu rozpędu życiowego „l'élan vital”, którego nie można wytłomaczyć prawami samej materji. Ta sama wiedza w dziele profesora psychologji w Chicago James'a p. t. „Doświadczenie religijne” stwierdza, że poza materją musi istnieć coś innego, niepoznawalnego.... W temże dziele czytamy, że dusza, zatopiona w modlitwie, musi się zachować tak, jakby we wszechświecie istniała tylko ona jedna.... i Bóg.

Ale może najbardziej znamienną jest jedna z ostatnich scen wielkiej wojny. Gdy zwycięzcy nie mogli się pogodzić, naczelny wódz, marszałek Foch, wyrzekł do zgromadzonych przedstawicieli państw te proste słowa: Panowie, nie pogodzicie się, dopóki na stole waszych obrad nie stanie.... krzyż.

Czy wszystko to nie świadczy dostatecznie, że stoimy na przełomie dwóch okresów historji, że zmierzch materjalizmu zdaje się wskazywać na krzyż, który stanąć winien u progu nowego wieku?

To też w dzisiejszych decydujących chwilach, mamy ogłoszone niejako pospolite ruszenie w postaci „Akcji Katolickiej". Oto wezwanie Kościoła: „Wszystkich wiernych chrześcijan.... błagamy przez rany Jezusa Chrystusa i nakazujemy im władzą tegoż Zbawiciela, aby zjednoczyli swoją gorliwość i swoje wysiłki".

Jaka ma być ta krucjata w kraju katolickim, jak nasz? Niech dokonany przed chwilą przegląd dziejów materjalizmu udzieli nam wskazówki. Wielka wojna przyniosła nam niepodległość. Powódź ustaw i bardzo szerokie nad niemi dyskusje świadczą, jak pragniemy, aby nasze prawa były mądre, sprawiedliwe, dawały się łatwo w życiu zastosować, zapewniły pomyślną przyszłość naszemu społeczeństwu.

Może jednak grozić niebezpieczeństwo przeceniania roli ustaw. Zadaniem nas katolików jest przypomnieć opinji publicznej, że nie pomogą prawa bez dobrych obyczajów.

W katolicyźmie istnieje przedziwna zdolność ujmowania wszystkich spraw ludzkich ze stanowiska moralnego.

W zakresie filozofji myśl chrześcijańska opiera się na założeniu, że umysł ludzki zdolny jest do poznania prawdy. Jednocześnie jednak stwierdza, że poznanie ludzkie ma granice. W ten sposób rozum, zachowując swą godność, wolny jest od złudzeń o swej wszechmocy. Kto raz zetknął się ze wspaniałą analizą bytu św. Tomasza z Akwinu, na tym te wielkie w swojej prostocie rozważania niezatarte pozostawiają wrażenie.

W dziedzinie socjologji, kwestja społeczna staje się kwestją moralną. Zagadnienie sprawiedliwości i miłości w ustroju społecznym jest jednym z centralnych zagadnień etyki katolickiej.

Fundamentem życia społecznego według nauki katolickiej jest rodzina. Chrystus Pan podnosi małżeństwo do godności sakramentu, a przez to trwałość rodziny i opartego na niej ustroju społecznego, staje się niezależna od doczesnego szczęścia jednostek.

Pedagogika katolicka nie uważa dziecka za wyżej rozwinięte zwierzę, ale opierając się na dramatycznym rozdźwięku między cielesną a duchową stroną człowieka, wyzwala człowieczeństwo, ucząc poddawać ciało — duchowi.

W dziedzinie gospodarczej widzimy znowu dominujące znaczenie pierwiastka moralnego. Chrześcijańska myśl ekonomiczna również uznaje pracę za źródło bogactwa, ale jakże inaczej ujmuje jej definicje, jak daleka jest od uznania jej za towar. Człowiek nie jest maszyną. Fizycznie jest organizmem, duchowo istotą rozumną. Dlatego praca fizyczna jest funkcją człowieka, związaną z całością jego życia. Ale ze stanowiska psychicznego, praca jest czynnością moralną, która przyczynia się nietylko do utrzymania przy życiu jednostki, ale również do dobrobytu ogółu. Wszak społeczeństwo opiera się na podziale pracy. Pobudki, skłaniające człowieka do pracy, również wykraczają poza jedyny cel utrzymania go przy życiu. Miłość rodziców względem dzieci i wzajemnie, różnorodne zamiłowania i dążenie do coraz lepszych warunków życia, są dźwignią postępu. Praca jako funkcja organizmu i funkcja moralna, nie może być od człowieka pracującego oddzielona, a więc nie może być, ani kupiona, ani sprzedana. Z tego wynika w sposób oczywisty. że owoce pracy należą do tego, kto pracy dokonał.

Robotnicy, pracujący w fabrykach, mają rzeczywiste prawo do produkcji fabrycznej. Encyklika „Rerum Novarum” wyraźnie mówi, że człowiek ma prawo do owoców swej pracy. Otóż, jeżeli robotnik cokolwiek sprzedaje, to odstępuje on przedsiębiorcy wyniki swej pracy za zgóry umówioną płacę. A zatem jeszcze raz należy podkreślić, że robotnik nie sprzedaje, ani siebie samego, ani swej pracy. Zachowuje on w pełni swą godność ludzką, pozostaje pełnym człowiekiem wraz z dobrowolnie wykonaną pracą, sprzedaje natomiast wyniki swej pracy, a w tem równa się z przedsiębiorcą. Podobnie jak ten, według Forda, oddaje za pieniądze usługi swoim klientom, tak i robotnik wyświadcza fabrykantowi przysługę za wynagrodzeniem.

Chrześcijańska nauka o państwie opiera się na wrodzonej człowiekowi skłonności do łączenia się w związki społeczne. Powolny rozwój istoty ludzkiej od kolebki aż do fizycznej pełnolet-

ności, konieczność opanowywania przyrody na każdym kroku, ponieważ nie dostarcza ona człowiekowi niczego w stanie gotowym, nieustanna praca i wysiłek dla utrzymania i rozwoju życia — wszystko to skłania człowieka do łączenia się w większe związki społeczne, zwane państwem. Jednakże ta skłonność nie odbiera nam wolności w wyborze formy społecznego współżycia. Zbiorowe życie wymaga podporządkowania się jednostki pewnej władzy, a ponieważ prawdziwe podporządkowanie się władzy może być tylko dobrowolne, dlatego etyka katolicka nakłada moralny obowiązek posłuszeństwa władzy. Wszelka władza pochodzi od Boga. Każde sprawiedliwe zarządzenie władzy obowiązuje nietylko prawnie — formalnie, ale wewnętrznie — moralnie w sumieniu każdego z nas. Jest to takie poddanie się władzy, jakiego niekatolicy nie stosują, a nawet nie domyślają się, że może ono istnieć. Ale nasze poddanie się jest uległością w Chrystusie, a nie niewolnictwem. Lex iniusta — nulla lex, a więc prawo obowiązuje tylko o tyle, o ile nie sprzeciwia się niczemu, co Bóg objawił, a Kościół święty do wierzenia podaje.

Chociaż świat słyszał o materjaliźmie przez dwa wieki, to jednak kultura nasza w gruncie rzeczy nie jest materjalistyczna. Kultura nasza rozwijała się dawniej. Korzenie jej tkwią w chrystjaniźmie. Materjalizm, którego bankructwo stwierdziliśmy, był właśnie odchyleniem od linji rozwojowej tej kultury.

Chrystjanizm uratował od zalewu barbarzyńskiego wiele przejawów kultury starożytnej, tchnął w naszą kulturę ducha, wysubtelnił poczucie miłości bliźniego, zbudził duszę czującą i myślącą. Swoją wzniosłą etyką doprowadził ludzkość do poczucia człowieczeństwa.

Jeżeli dziś każdy z nas czuje się człowiekiem w pełnem tego słowa znaczeniu, zawdzięcza to chrystjanizmowi. Wszystkie najpiękniejsze porywy współczesnego ducha ludzkiego oparte są na duchu Chrystusa.

Ale ten duch Chrystusowy nie przejawił się w naszej kulturze odrazu w całym blasku. Musimy pamiętać, jakim to prostaczkom głosił Chrystus swoją naukę, jak oni mimo całej gorliwości nieraz rozumieli tylko zewnętrzną formę tego, co Chrystus głosił, nie rozumiejąc rzeczywistej treści. Musimy pamiętać, że i później,

gdy świat starożytny zalała fala barbarzyństwa, również ci z nich, którzy religję katolicką przyjmowali, brali często tylko zewnętrzną formę chrystjanizmu, nie rozumiejąc zgoła jego ducha. Duch ten zwolna tylko przenikał do ich dusz, ciemnych i nieokrzesanych, a przenikanie to tembardziej było utrudnione, że większość tych, którzy szczytne zasady Chrystusowe głosili, była dziećmi swego wieku, swego ludu i swojej kultury.

Niekiedy tylko potęgą umysłu i serca wykraczali poza swój wiek i stwarzali podwaliny do dalszego postępu. To byli ludzie wyjątkowi i pod względen umysłowym i pod względem woli. Do takich należeli święci tej miary, jak św. Augustyn, św. Franciszek z Assyżu i św. Tomasz z Akwinu. Oni to, pojmując lepiej od współczesnych sobie ducha chrystjanizmu, przyczyniali się do jego pogłębienia i zrozumienia w wiekach następnych.

Jeżeli blask idei chrześcijańskiej w ciągu historji zdawał się przygasać, nie jest to wina samej idei, ale wina ludzi jeszcze napoły barbarzyńskich. Idea pozostaje taka sama jaka była, zdolna zapłodnić największe umysły, zdolna pobudzić do najwznioślejszych czynów.

Stoi poza nami XX-o wiekowy rozwój, w ciągu którego Chrystusowa idea przyświecała wszystkim szlachetnym jednostkom. Głęboki umysł i wysubtelniona dusza współczesnego człowieka jest zdolna poznać całą głębię Chrystusowej nauki w daleko wyższym stopniu, niż było to możliwe w jakichkolwiek czasach i u jakichkolwiek ludów. Dziś my ludzie XX-ego wieku zdolni jesteśmy przyjąć naukę Chrystusa, co więcej współczesna dusza tęskni do Boga, wierzy choćby nawet nie umiała tego udowodnić.

JERZY SIWECKI
Fryburg Szwajcarski.

Aktualność rozbrojenia moralnego.

„Clamabant Pax! Pax! et non erat pax".

W jednej z czterech bazylik jubileuszowych w Rzymie, Santa Maria Maggiore, znajduje się piękna statua Regina Pacis, postawiona przez Benedykta XV w r. 1918. Głos tego Papieża, wołający o pokój, rozbrzmiał w czasie największego natężenia zawieruchy wojennej. Ludzie dobrej woli, noszący w sobie zarzewie pokoju, mogą, idąc za tym wzniosłym przykładem, zawsze pełni nadziei, pracować dla pokoju. Dlatego też słuszną była inicjatywa 6 międzynarodowych stowarzyszeń akademickich, które na początku kwietnia zorganizowały międzynarodową konferencję akademicką w Genewie, w sprawie rozbrojenia moralnego, które, zgodniej z duchem języka polskiego i bardziej jasno, możnaby nazwać rozbrojeniem wewnętrznem czy duchowem. Pomimo dzisiejszych trudnych i mało obiecujących stosunków, młodzież uniwersytecka, szerzej patrząca i niezwiązana z tym czy innym kierunkiem polityki bieżącej, może niecić nieco światła na pełen chmur horyzont międzynarodowy. Tak jak wyższe uczelnie (według trafnych obserwacyj p. Bonnet, dyr. Inst. Współpracy Umysłowej) cierpią z powodu małej styczności z życiem bieżącem, tak i współczesne życie polityczne, szczególnie międzynarodowe, traci na braku łączności z ludźmi, pracującymi naukowo. „Trzeba wnieść więcej inteligencji w stosunki międzynarodowe".

Konferencja zorganizowana została w ten sposób, że z początku podano referaty zasadnicze, poczem nastąpiły sprawozdania poszczególnych stowarzyszeń międzynarodowych z ich działalności dla rozbrojenia moralnego, wreszcie nastąpiły referaty, podające praktyczne wskazania dla urzeczywistnienia zadań rozbrojenia moralnego w wychowaniu, prasie, radjo etc. Zarówno po części

ogólnej, jak szczegółowej odbywała się dyskusja, chwilami pełna mocnych akcentów. P. de Montenach w referacie zasadniczym podkreślił kapitalność inicjatywy rządu polskiego, który wykazał bezskuteczność rozbrojenia materjalnego bez moralnego i przedstawił losy tej inicjatywy w rozlicznych komisjach Ligi. Znamienne jest, jak często na konferencji podkreślano zasługi położone w tej sprawie przez p. Ernesta Perrier, wybitnego szwajcarskiego męża stanu, który jednak w pewnej chwili wolał pracować dla pokoju w sposób nieskrępowany politycznemi trudnościami i, kto wie, czy nie skuteczniejszy, wstępując do zakonu. Dr. Kullmann, z sekretarjatu Ligi Narodów, mówiąc o zadaniach młodzieży uniwersyteckiej, podkreślił zanik kultury ogólnej wobec skrajnej specjalizacji studjów, wykazał, że znajomość spraw międzynarodowych jest niezbędnym czynnikiem tej kultury, stwierdził, że szereg nowych katedr, przygotowujących do nowych zawodów: międzynarodowych prawników, dziennikarzy etc., jest dla sprawy pokoju rzeczą mało znaczącą. Jest natomiast zadaniem stowarzyszeń akademickich troszczyć się o wychowanie kolegów w duchu międzynarodowej współpracy. Przyczyniać się do tego ma t. zw. Auswärtigekulturpolitik, zespół działań, polegający na badaniach naukowych kultury innych narodów, na wprowadzaniu do własnego kraju i zaznajamianiu jego opinji z ideami nurtującemi u sąsiadów, na wymianie profesorów, urządzaniu kursów letnich, dotyczących cywilizacji i języka danego kraju etc. Dyskusja rozwinęła tę ideę w kierunku ustalenia potrzeby wyrabiania poczucia „obywatelstwa międzynarodowego". O ile te uwagi można uznać za słuszne, ale mimo to będące przejawem dążeń, mających dla pokoju znaczenie wtórne, o tyle i w referacie, tyczącym wychowania (Miss Butts z Międzyn. Biura Wychowania), też widać było brak docierania do istoty problemu. Celem pokojowej działalności wychowawczej ma być walka z wojną, potępianie wojny, podkreślanie w historji jako najważniejszych, nie faktów wojennych, lecz dzieł pokojowych. Wyrażano przekonanie o sprzeczności między wychowaniem a przysposobieniem wojskowem w szkole. Wszelako sam fakt umieszczenia między przejawami ruchu pokojowego odpowiednich tendencyj wychowawczych w Rosji musiał

być grubą pomyłką, jeśli się zważy, że wychowanie w Sowietach jest wyłącznie państwowe, a państwo to należy do najbardziej militarystycznych na świecie.

Cień pesymizmu, ze strony samych referentów rzucony, stanowił odczyt o prasie. Kompletna zależność prasy i dziennikarzy, już nietylko od rządów, co byłoby mniejszem złem, ale od wielkich koncernów przemysłowych, spółek akcyjnych (przykre położenie wyraża lepiej nazwa francuska: societé anonyme) utrudnia, czasami uniemożliwia działalność związków dziennikarzy, walczących o wolność słowa. Jeśli się zważy, że często wchodzą w grę koncerny metalurgiczne i prywatne fabryki broni, to wychodzi na jaw zakłamanie prasy i najbardziej wstrętna z przyczyn wojny— zysk przemysłowców. Wobec niej ruchy nacjonalistyczne wydają się czemś jeszcze bardzo szlachetnem i niewinnem.

Dyskusja wykazała 2 tendencje: jedni, przyjmując doniosłość rozbrojenia moralnego, zastanawiali się nad jego realizacją; drudzy nie kwestjonowali ważności rozbrojenia moralnego, ale uważając je za niedające się zrealizować bez rozbrojenia materjalnego, żądali tego ostatniego za wszelką cenę, odrzucając wszelką rezolucję mówiącą tylko o rozbrojeniu moralnem. Środki, proponowane przez nich, to zasadnicze stanowisko antywojenne (jak studentów w Cambridge, Oxford, Manchester i Glasgow), odmawianie służby wojskowej, uniemożliwianie wszelkich transportów broni. To stanowisko maksymalistyczne zdążające za hasłem „wszystko lub nic", reprezentowane przez dr. Brechera, upełnomocnionego przedstawiciela młodzieży rumuńskiej, studjującej w Genewie, zabarwione komunistycznie, uniemożliwiło dojście do jednomyślnie przyjętych rezultatów konferencyj. Tymczasem dojście do wyników jednomyślnych jest rzeczą ważną o tyle, że stanowi już niezachwianą podstawę do rozwijania praktycznego.

Pożytek konferencyj, które do niczego nie zobowiązują, zjawia się wszakże nawet wtedy, gdy nie dochodzi do jednomyślności pod warunkiem jednak, że będzie panowała zupełna szczerość i że zagadnienie będzie się dociągać do końca. Nie mamy dostatecznych powodów kwestjonowania szczerości przedstawicieli młodzieży rumuńskiej, wszelako można stwierdzić, że jednolitość

stanowiska antywojennego wszystkich uczestników konferencij była pozorna, dlatego, że zagadnienie nie zostało dociągnięte do końca. Chociaż słuszne jest wymaganie wciągnięcia do pracy międzynarodowej więcej ludzi, pracujących naukowo, to jednak grzechem tych ludzi jest często niedochodzenie do konkretności, zatrzymywanie się na formułkach. Jedną z takich formułek jest słowo: „wojna".

Wojna jest to zbiorowe pozbawienie życia kogo innego. Wojna miała różne formy w ciągu wieków i nie należy się upierać przy jakiemś tradycyjnem jej ujmowaniu. Co jest w wojnie groźne, to właśnie to zbiorowe pozbawianie życia. Jest rzeczą obojętną, czy odbywa się ono między umundurowanymi ludźmi, należącymi do różnych państw, czy też między obywatelami jednego państwa, walczącymi w codziennych ubraniach na barykadach ulicznych. Ludzie, którzy są zwolennikami rewolucji, którzy mają w sobie zarzewie nienawiści, nie mogą być szczerymi przeciwnikami wojny. Druga sprawa. Ludzie, którzyby pragnęli wojny jako takiej, są to ludzie nienormalni i rzadko spotykani. Walczy się *dlatego, że* ma się do kogoś nienawiść, *po to*, żeby coś dla siebie potrzebnego od drugiego zdobyć. A zatem przyczyny wojny są moralne lub ekonomiczne. Po prawdzie przyczyny ekonomiczne to również jest majak naukowy, gdyż wobec dostatecznej ilości bogactw na świecie dadzą się zawsze sprowadzić do czyjejś zbytniej żądzy zysku na niekorzyć drugich, a więc do moralnych przyczyn. Walka z wojną to walka z wrogością i egoizmem, które zresztą dziś ujęte są w bardzo skomplikowane formy o naukowych nazwach tak, że trudno je poznać. Stąd podstawą walki z wojną jest rozbrojenie moralne. Wszelka akcja polityki międzynarodowej jest rzeczą wtórną. Rozbrojenie moralne idzie znacznie dalej, niż rozbrojenie materjalne i to wszerz i wgłąb. (Na konferencji nawet umiarkowani mówcy uważali, że materjalne idzie dalej). Wgłąb dlatego, że nie jest niczem innem, jak rezygnacją ze skrzywdzenia innych, czego *skrajnym* objawem jest zadanie śmierci. Człowiek nienawidzący zawsze pożąda śmierci drugiego, tylko boi się jej zadać zazwyczaj. Byłoby śmieszne i nieskuteczne żądać, by ktoś nie zadawał śmierci, nie żądając, by przestał nienawidzieć. Wy-

chowanie w tym kierunku sprzeciwia się wojnie, nietylko mało dziś określonej, międzynarodowej, ale socjalnej, narodowościowej, rasowej, wyznaniowej. Dlatego rozbrojenie moralne obejmuje wszelkie stosunki międzyludzkie. Co więcej, człowiek rozbrojony moralnie, a uzbrojony od stóp do głów, jest największą gwarancją pokoju. Niema innego rozbrojenia, jak rozbrojenie moralne. To ostatnie zdanie w zastosowaniu do narodów wypowiedział na konferencji dr. Cotam.

Dlatego też niema sprzeczności między wychowaniem pokojowem a przysposobieniem wojskowem w krajach, uznających zasadę współpracy międzynarodowej. Najczęściej ruchy pacyfistyczne płyną z obawy wojny. Jest to nastawienie negatywne i bezpłodne. Co więcej, tego rodzaju nastawienie powoduje jeszcze większy pesymizm na wypadek wybuchu wojny, która, jeśli nie będziemy się przeciwstawiali jej przyczynom, przyjdzie, a zastawszy nas nieprzygotowanymi duchowo, przyniesie tem większe zło. Ze strachu nie płynie nic pozytywnego. Dopóki unikanie wojny nie będzie płynęło z woli niekrzywdzenia innych, nie będzie prawdziwego rozbrojenia moralnego, a co zatem idzie, pokoju. A to nastawienie można mieć, umiejąc władać bronią i nie bojąc się niebezpieczeństw wojny, tem więcej, że mimo całej wiary, że posuwamy się naprzód w sprawie pokoju, nie możemy być pewni czy nie jesteśmy blisko wojny, choćby nawet jednej z ostatnich. Wojna i pokój są to stany zewnętrzne, będące wynikiem wewnętrznego nastawienia ludzi, które jest istotne i decydujące. Pokój nieoparty na pozytywnem nastawieniu duchowem, nie jest trwały ni wartościowy. Czas przenieść wszelką działalność „pokojową" na właściwy punkt ciężkości i nawet przestać mówić o akcji pokojowej, lecz pracować nad współdziałaniem narodów, ras czy klas społecznych. Wreszcie nawet propagowanie takiego ustosunkowania się grup do siebie, aby *nie czyniły* sobie wzajem krzywdy jest jeszcze negatywne i nie rokuje powodzenia. Dopiero pozytywne nastawienie czynienia dobrze innym ludziom i zbiorowościom ludzkim spełni zadanie, które nazywamy w sposób ciasny „pokojowem". A to nastawienie pokrywa się z miłością bliźniego. Ktoś, ktoby chciał ten par excellence chrześcijański termin zastąpić

innym, znajdzie się w kłopocie, gdyż nic go zastąpić nie może. „Solidarność” ma w sobie elementy negatywne: łączymy się, by bronić swoich interesów wobec interesów cudzych. Solidarność całej ludzkości jest nazwą pustą, chyba, że będziemy ją rozumieli jako obronę przed żywiołami natury. Ta solidarność wszakże już istnieje, ale do pokoju świata nie pomaga. Bezinteresowna miłość bliźniego nie da się niczem zastąpić.

Jakże dalecy jesteśmy od tego, aby ten język zapanował w rozmowach międzynarodowych. Bądźmy jednak trzeźwi. W momencie zapanowania tego ujęcia rzeczy będzie jeszcze dużo do zrobienia w sprawie pokoju. Właśnie trzeba będzie zastosować całą akcję praktyczną, o jakiej mówili referenci konferencji.

W świetle tych rozważań zrozumiemy, że owocnie nad sprawą rozbrojenia moralnego i współpracy międzynarodowej mogą pracować chrześcijańskie stowarzyszenia międzynarodowe. Nie znaczy to jednak, by nie miały przed sobą trudności. Mają tylko rozwiązaną pierwszą stronę zadania: jedność nastawienia. Rozwiązanie problemów praktycznych stoi otworem.

Dlatego też bardzo pozytywnie wypadło na konferencji sprawozdanie prezesa Pax Romana, p. Schausa z Luksemburga. Referat śmiały i pełen treści doktrynalnej, przedstawił mało nawet katolickiemu ogółowi znane zasady Kościoła, tyczące wojny i pokoju.

Pax Romana dla uświadomienia rzesz młodzieży akademickiej o nauce kaktolickiej w zakresie spraw międzynarodowych, urządza tygodnie studjów w różnych miastach Europy. Bardzo pozytywne są również rozmowy między młodzieżą z krajów o sprzecznych interesach politycznych, prowadzone w duchu szczerości na „regjonalnych” konferencjach Pax Romana.

Temniemniej pożyteczna jest również współpraca między intelektualną młodzieżą o różnych przekonaniach, szczególniej gdy ją ożywia duch wyrażony w zacytowanych na konferencji słowach Montaigne’a „Je m’avance vers celui qui me contredit”. Wzajemne poznanie znaczy bardzo wiele dla pokoju. A któż jest bardziej powołany do poznania jak nie intelektualiści? Formuła wyrażona przez Rektora Uniwersytetu Genewskiego prof. Rocha: „Przez poznanie do zrozumienia się, przez zrozumienie do przy-

jaźni" została uzupełniona przez Mrs Ormerode słowami „Przyjaźń to pokój".

Ukoronowaniem i ostatecznem zakończeniem konferencji było przemówienie p. prof. Haleckiego, który po 3 dniach mistrzowskiego, pełnego niebywałego taktu i wyrozumiałości, przewodniczenia zabrał wreszcie głos na bankiecie we własnem imieniu, zarówno dając wyraz swoim katolickim przekonaniom i patrjotycznemu uczuciu, jak też okazując dowód swej ogromnej kultury międzynarodowej.

Polska delegacja brała czynny udział w obradach. Głos zabierali p. Chrzanowska, p. Kuczyński, p. dr. Pajewski (przewodniczący delegacji) i p. Sochacki, który, przemawiając ostatni na obradach, ujął zagadnienie w sposób realny i zarazem uniwersalny, zwracając uwagę na przyczyny wojny i rozszerzając pojęcie wojny, oraz uzupełniając pojęcie rozbrojenia moralnego przez koncepcję napastnika moralnego.

Obserwator katolicki konferencji, obok korzyści, jakie przynosi każde spotkanie międzynarodowe, odniósł jedno bardzo ważne wrażenie. Oto i tym razem można się było przekonać, jak bardzo rozwiązanie katolickie problemów międzynarodowych, jak wszelkich innych, jest zarazem najbardziej konkretne, głębokie i najwięcej wyników obiecujące. Wyjeżdżało się z konferencji z przeświadczeniem, że katolicki punkt widzenia, znajdujący już teraz coraz więcej zrozumienia, prędzej czy później, może jeszcze po wielkich światowych wstrząsach, stanie się udziałem wszystkich ludzi dobrej woli.

Mówi się dużo o „atmosferze genewskiej". Jest rzeczą niewątpliwą, że w całej Szwajcarji, kraju, który sam przez się jest zadowolony z tego, co ma, i stąd jest zasadniczo usposobiony pokojowo i przychylnie do innych narodów, bo z nich żyje — że w tej Szwajcarji panuje duch współpracy międzynarodowej. Temu duchowi ulegają przybysze, i nad Lemanem szereg problemów wprost nie do rozwiązania wydaje im się łatwy i prosty.

Stąd nawet powstają szkodliwe złudzenia. Jeśli jednak chodzi nietylko o dobre chęci, lecz o ducha międzynarodowego, opartego na jednej uniwersalnej doktrynie, to pod tym względem szczę-

śliwszy jest Fryburg szwajcarski, gdzie międzynarodowy w samej swej strukturze kantonalny uniwersytet katolicki w atmosferze nauki, spokojnej i wolnej od wpływów polityki bieżącej, łączy w pracy umysłowej przedstawicieli wszelkich narodowości i ras. Panuje tu spokój, niezamącony ruchami faszystowskiemi, hitlerowskiemi czy komunistycznemi, a kryzys ekonomiczny jeszcze niebardzo daje się we znaki. Mimo spokoju, nietylko lokalne życie umysłowe bije silnem tętnem, ale i różne osobistości przyjeżdżają z odczytami i wykładami. Fryburg jest siedzibą sekretarjatu Pax Romana i należy życzyć, aby w międzynarodowej Szwajcarji ten ruch międzynarodowy potężnie się rozwinął i osiągnął wpływ na umysłowość młodzieży całego świata.

Piszącemu te słowa dane było z Fryburga i Genewy pojechać do Włoch i spostrzec całą różnicę nastroju między temi dwoma krajami. Tablice ku czci poległych i w tym samym celu wystawione łuki w różnych miastach Italji nie są opatrzone, jak gdzieindziej, skromnym napisem „poległym za Ojczyznę", lecz zawsze wieszczą triumf nad wrogiem, „zwycięstwo wiekopomnej kampanji w latach 1915—1918" i t. d. Rekord pod tym względem bije faszystowska wystawa w Rzymie. Nadarmo zwiedzający szukałby w niej czegoś podobnego do P. W. K., wykazania rozmachu państwa przez 10 lat przewrotu. Inne cele przyświecały organizatorom: rozbudzenie łatwym sposobem nacjonalizmu. Efekt wystawy polega na efektownych srebrno-czarno-czerwonych modernistycznych tablicach i konstrukcjach, na których widnieją powiększenia wycinków z gazet i powiedzenia Duce z poszczególnych etapów rozwoju partji. Pozatem trochę skrawionych ubrań, trochę rewolwerów i karabinów, hełmów używanych w czasie rewolucji — to wszystko. Niewątpliwie napisy są znamienne. Gloryfikacja wojny i imperjalizmu włoskiego rzuca się w oczy. Proklamacja futurystów, zarzewia dzisiejszego ruchu nacjonalistycznego, z r. 1915: „Eviva la guerra sola igiene del mondo!" — umieszczone na widocznem miejscu. Wielkie mapy i napisy, domagające się Dalmacji dla Włoch. Porządku wewnątrz i zewnątrz strzegą faszyści w hełmach i z karabinami. Ustawiczne parady zbrojne na ulicach miasta. Wielu nazzi ze swastykami przyje-

chało zwiedzać Rzym. Von Pappen i Dolfuss z zainteresowaniem oglądają wystawę. Hasła rewizjonistyczne propagowane wśród opinji włoskiej. Wszystko to nie świadczy o rozbrojeniu moralnem tego narodu. Co innego, jak dalece to jest groźne w chwili obecnej. Trudno jest wierzyć w ogromną waleczność włoską. I kto wie, czy nie dlatego tak bardzo wojownicze są napisy na pomnikach, by tę waleczność rozbudzić.

Z drugiej strony rewizjonizm i przyjaźń do Węgier hamowana jest wspomnieniem węgierskiego dostępu do Adrjatyku właśnie we Fiume. Każdy kij ma dwa końce. Tak i gwałtowność postępowania i liczebność hitlerowców zwolna otwiera oczy radykalnej opinji francuskiej na rzeczywistość niemiecką. Tak czy inaczej jednak stan obecny utrzymuje się jeszcze mocą równowagi sprzecznych interesów, nie opiera się jednak, coby było gwarancją pokoju, na rozbrojeniu moralnem.

Dlatego też, dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba pracować w tym kierunku, nie zapominając ani na chwilę o warunkach bezpieczeństwa narodowego.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Pielgrzymka do Rzymu. W kwietniu b. r. papież Pius XI ogłosił światu katolickiemu święty rok jubileuszowy, w 1900-tną rocznicę śmierci Chrystusa Pana. Z racji tego wielkiego święta w dn. 10 kwietnia wyruszyła pielgrzymka do Rzymu, zorganizowana wraz z Zarządem Głównym Z. P. I. K. przez Komitet Wykonawczy S. K. M. A. Odrodzenie; wzięło w niej udział przeszło 300 osób, z pośród młodzieży akademickiej i starszego społeczeństwa. Po przybyciu do Rzymu w dn. 12 kwietnia uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w nabożeństwie, połączonem ze spowiedzią i Komunją św., odprawionem w Kościele św. Stanisława, a następnie w ciągu Wielkiego tygodnia nawiedzili bazyliki: św. Jana na Lateranie, św. Piotra na Watykanie, św. Pawła na drodze do Ostji, Matki Boskiej Większej na Estewilinie, celem dostąpienia odpustu zupełnego, nadanego i udzielonego przez Piusa XI w związku z rokiem jubileuszowym.

W międzyczasie zwiedzono cały szereg zabytków starego Rzymu a przedewszystkiem Colosseum, Palatyn, Forum Romanum i t. d. Dużo czasu poświęcono kościołom a szczególniej tym z czasów pierwszych chrześcijan. Niezwykle silne wrażenie wywołały katakumby, będące świadectwem wielkiej i żywej wiary w naukę Chrystusową. Zwiedzono również muzeum lateraneńskie, oraz muzeum watykańskie i kaplicę sykstyńską.

W Wielką Niedzielę Jego Świątobliwość Pius XI celebrował pontyfikalną Mszę w kościele św. Piotra, w której wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Ukazanie się Papieża wywołało wśród zebranych niebywały entuzjazm.

Po południu pielgrzymka była przyjęta przez ambasadora przy Stolicy Apostolskiej p. Wł. Skrzyńskiego.

P. ambasador z radością powitał przybywającą z Polski pielgrzymkę, równocześnie ofiarowując, zamiast przyjmowania innych wycieczek, 1500 zł. na niezamożnych akademików-odrodzeniowców.

W tym samym dniu Tow. włosko-polskie podejmowało uczestników pielgrzymki bardzo serdecznie. P. Salvini — prezes w gorącem przemówieniu, wygłoszonem w języku polskim, podkreślił łączność kulturalną, jaka oddawna już istnieje między Włochami a Polską, a jednocześnie wyraził radość z nawiązania bezpośredniego kontaktu z polską inteligencją katolicką.

Za serdeczne przyjęcie dziękował w imieniu Odrodzenia kol. Tarnowski, prezes K. W. Odrodzenia, wyrażając nadzieję, że czynnik współpracy młodych pokoleń obydwu narodów w oparciu o katolicyzm może stworzyć pomyślne warunki dla przyjaźni włosko-polskiej.

Wieczór spędzono w ścisłem gronie u X. Meysztowicza, wielkiego przyjaciela Odrodzenia.

W drugi dzień Świąt p. ambasador Skrzyński podejmował śniadaniem przedstawicieli Z. P. I. K. i S. K. M. A. Odrodzenie.

Do najbardziej uroczystych momentów należała audjencja u Ojca Św., na której poza uczestnikami pielgrzymki byli obecni: p. ambasador Skrzyński, Chargé d'affaire przy Kwirynale p. Romer, poseł w Berlinie p. Wysocki, o. J. Woroniecki, X. Radca dr. Meysztowicz, b. minister p. Niezabitowski, b. minister Janta-Połczyński, X. prałat dr. Janasik, X. prałat Zakrzewski, X. prałat Płoszkiewicz z Warszawy, prorektor Politechniki Warszawskiej prof. Pszenicki, dr. Kamiński, prof. K. U. L., dr. Konrad Górski, Lalewicz, dr. Silnicki i inni. Wejście Ojca św. wzbudziło w obecnych wielki entuzjazm, wyrażający się w spontanicznym okrzyku na cześć Jego Świątobliwości, poczem prezes K. W. Odrodzenie kol. Tarnowski wręczył Ojcu św. adres oraz Deklarację Ideową Odrodzenia w języku włoskim.

O tej audjencji pisze Osserv. Romano z dn. 20 kwietnia b. r.

„Pierwsza okazała pielgrzymka polska z okazji Roku Świętego składała się z 500 osób, wśród których najliczniejszą grupę stanowili przedstawiciele zasłużonego wielce Odrodzenia, ze sztandarem, oraz inne organizacje akademickie. Pielgrzymkę przedstawił Ojcu Świętemu ambasador Polski, hr. Skrzyński. Obecni byli: b. minister rolnictwa Połczyński, b. minister Niezabitowski, poseł polski w Berlinie Wysocki z małżonką, radca ambasady Janikowski

z małżonką, ks. ks. prałaci: Janasik, Zakrzewski, Wróblewski, Płoskiewicz, wreszcie radca kościelny ambasady ks. Meysztowicz.

Jego Świątobliwość przeszedł kolejno obok wszystkich uczestników, podając dłoń do pocałunku, zatrzymał się przy odzianych w biel dzieciach państwa Janikowskich, następnie ofiarował medalik z Ziemi świętej córeczce sekretarza ambasady p. Komierowskiego, która w dniu tym przystępowała do pierwszej Komunji św.

Zająwszy miejsce na tronie, Ojciec Święty rozpoczął przemówienie pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", wypowiedzianem po polsku, i w najserdeczniejszy sposób powitał tak liczną reprezentację całej Polski. Dalej zaznaczył, że z radością prawdziwą przeczytał adres, przesłany Mu przez to drogie Odrodzenie, które tak dobrze zna i które w łonie swem grupuje wybraną, a tak liczną część społeczeństwa polskiego, szczególnie zaś młodzieży, która studjuje lub też nauki ukończyła, nosząc z godnością i dumą tytuł akademika. Jego Świątobliwość pragnął gorąco, aby Polska wzięła godny udział w Roku Świętym wkrótce po jego otwarciu. Obecnie widzi, iż w sposób szlachetny spełniła to życzenie, podobne temu, które wypowiedział Chrystus Pan, pragnąc spędzić Paschę w gronie Apostołów. Pielgrzymi polscy przyszli, aby ze swym Pasterzem obchodzić Święta Wielkanocy i rozpamiętywać, po dziewiętnastu wiekach, całą doniosłość owoców, jakie Zbawienie zgotowało ludzkości. Ojciec Święty wyraża radość ze stanowiska, jakie zajęła Polska na początku Roku Świętego. Stanowisko to jest zgodne z jej przeszłością i teraźniejszością, a te odpowiadają obowiązkom dobrych synów Świętego Kościoła Rzymskiego i Najwyższego Pasterza, którego, jak powszechnie wiadomo, specjalne stosunki łączyły z Polską i który, mając otwarte serce dla całej wielkiej rodziny katolickiej, specjalną sympatję żywi dla tej jej części, z którą Opatrzność związała Go łańcuchem tak osobliwym. Obecność drogich pielgrzymów przypomina Ojcu Świętemu lata, wśród nich spędzone, na ich ziemi, kiedy to dzielił z nimi chwile nadzwyczajnej wagi. Rad był też, że wśród pielgrzymów znalazł znajomych i przyjaciół.

Ze szczególną uwagą przeczytał Ojciec Święty adres, oznajmiający i przedstawiający Mu pielgrzymkę, adres, przepełniony

był bowiem uczuciami wiary, odziedziczonej po sławnych przodkach, pełen zamierzeń — szczególniej ze strony młodzieży, będącej nadzieją Polski i Kościoła — wiara taka zawsze będzie tarczą świetlaną, mocną w kraju całym, gdyż po wszystkie czasy zachowa wielkie dobrodziejstwo Zbawienia, które Polska poznała od tylu wieków i strzegła z całą świadomością swej przynależności do chrześcijaństwa i katolicyzmu; Ojciec Święty miał sposobność widzieć tyle świadectw tego dobrodziejstwa w historji narodu Polskiego, a było ono zawsze ochraniane, nie bacząc na przejścia najcięższe, wśród prób i cierpień wszelkiego rodzaju. Zresztą Ojciec Święty widział jak gdyby w działaniu to dobrodziejstwo Odkupienia w tylu momentach i objawach życia polskiego, publicznego i prywatnego, że można stwierdzić, iż na skargę Chrystusa Pana: Quae utilitas in sanguine meo, Polska odpowiada pocieszająco, zawsze bowiem, w ciągu dziejów swoich, wykazywała skuteczność Odkupienia. Najwyższy Pasterz życzył następnie, aby ta święta podróż stała się źródłem cennych łask dla pielgrzymów i wszystkich tych, którzy są lub będą zbudowani ich zachowaniem się i życiem. Zresztą te szlachetne zamierzenia pielgrzymki, dotyczące apostolstwa, o którem wspomina adres, są już zastosowaniem owoców Odkupienia, działalność bowiem Apostołów i ich następców polegała właśnie na coraz dalszem rozpowszechnianiu się. Apostołowanie jest rzeczą wspaniałą szczególniej w czasach obecnych, kiedy świat, więcej niż kiedykolwiek potrzebuje podniesienia i jedności duchowej w braterstwie ogólnoludzkiem i chrześcijańskiem. Pielgrzymi mogli byli obserwować, w pierwszych dniach Jubileuszu, tyle narodów zbratanych w jednem uczuciu, w jednych modlitwach. Jeśli taki widok trwać będzie nadal, Zastępca Chrystusa na Ziemi wierzy, iż wspaniałe korzyści wypłyną stąd dla ludzkości całej.

Jego Świątobliwość zakończył przemówienie, udzielając błogosławieństwa rodzinom, domom i krajom obecnych. Wzmiankował o tem, iż odwiedził tyle domów w miastach i wsiach polskich, zachowując o nich drogie wspomnienie, dlatego też błogosławieństwo to wypływa ze szczególnego przywiązania. Błogosławił dalej specjalnie Odrodzeniu, Episkopatowi, Duchowieństwu świeckiemu

i zakonnemu, które tak gorliwie dla ich dusz pracuje. Wraz z rządzonymi błogosławił i rządzących, aby Bóg im użyczył umiejętności rządzenia, gdyż Polska tak bardzo tego potrzebuje dla zachowania i powiększenia skarbu wiary, religji, cywilizacji chrześcijańskiej, odziedziczonych po przodkach.

Po udzieleniu Błogosławieństwa Apostolskiego Ojciec Święty wysłuchał z zadowoleniem śpiewu hymnu („Boże coś Polskę”), następnie zaś ks. Meysztowicz powtórzył w języku polskim przemówienie papieskie, które uwieńczone zostało gorącemi oklaskami”.

W czasie tygodnia, część uczestników pielgrzymki wyjechała do Neapolu, Pompei, Capri, — inni zwiedzali okolice Rzymu (Ostję, Tivoli i t. p.).

W dniu 17 nastąpił wyjazd z Rzymu. Po drodze zatrzymano się we Florencji i Wenecji.

Wielką niespodziankę zgotowała Polonja wiedeńska. Przedstawiciele organizacyj polskich ze sztandarami witali bardzo serdecznie przybywających. Dziękował kol. Tarnowski.

Po zwiedzeniu Wiednia, pielgrzymka bezpośrednio w dniu 23 kwietnia wróciła do Polski.

Na zakończenie należy dodać, że mimo nieuniknionych usterek technicznych pielgrzymka spełniła swoje zadanie w zupełności i u uczestników pozostawiła niezatarte wrażenia głębokich przeżyć religijnych.

K. T.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.